

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 39 (683) 23 WRZEŚNIA 1973 R. CENA 2 ZŁ

- Co jest rzeczą diabelską?
- Dom pogodnej starości
- Dagny — znaczy jutrzeńka



Lekcja

Z LISTU SW. PAWŁA DO GALATÓW (5,25-6,10)

Mając życie od Ducha, pozwólmy się też Duchowi prowadzić. Nie szukajmy próżnej chwały, jedni drugich drażniąc i wzajemnie sobie zazdroszcząc.

Bracia, a gdyby komu przydarzył się jakiś upadek, wy, którzy pozostajecie pod działaniem Ducha, w duchu łagodności sprowadźcie takiego na właściwą drogę. Bacz jednak, abyś i ty nie uległ pokusie. Jeden drugiego brzemiona noście i tak wypełnijcie prawo Chrystusowe. Bo kto uważa, że jest czymś, gdy jest niczym, ten zwodzi samego siebie. Niech każdy bada własne postępowanie, a wtedy powód do chłujy znajdzie w samym tylko sobie, a nie w zestawieniu siebie z drugim. Każdy bowiem poniesie własny ciężar.

Ten, kto pobiera naukę wiary, niech uczyca ze wszystkich swoich dóbr temu, który go naucza. Nie ludźcie się: Bóg nie dozwoli z siebie szydzić. A co człowiek sieje, to i żąć będzie: kto sieje w cieple swoim, jako plon ciała zbierze zgniliznę; kto sieje w duchu, jako plon ducha zbierze życie wieczne. W czynieniu dobra nie bądźmy opieszali, bo gdy pora nadejdzie, będziemy zbierać plony, o ile w pracy nie ustaniemy. A zatem, dopóki mamy czas, czynmy dobrze wszystkim, a zwłaszcza naszym braciom w wierze.

Ewangelia

WEDŁUG SW. LUKASZA (7,11 - 17)

Wkrótce potem udał się Jezus do pewnego miasta, zwanego Naim; a szli z Nim Jego uczniowie i tłum wielki. Gdy zbliżył się do bramy miejskiej, właśnie wynoszono umarłego, syna — jedynaka, którego matka była wdowa, a towarzyszył jej spory tłum z miasta. Na jej widok Pan wzruszył się i rzekł do niej: Nie płacz. Zbliżywszy się do trumny — ci, co nieśli, stanęli — i rzekł: Młodzieńcze, tobie mówię, wstań. Zmarły usiadł i zaczął mówić; i oddał go jego matce. A wszystkich ogarnął strach i wielbili Boga, mówiąc: Wielki prorok powstał wśród nas, oraz: Bóg nawiedził łaskawie swój lud. Wieść ta o Nim rozszła się po całej Judei i po całej krainie wokół.



DOLINA RZEKI KEBAR

Pomagajmy innym

Wszyscy jesteśmy dziećmi jednego Boga. Tworzymy jedną, wielką rodzinę. Jesteśmy dla siebie braćmi i siostrami. Jak w każdej rodzinie ziemskiej ojciec pomaga synowi, brat siostrze, a siostra bratu, tak i my, jako chrześcijanie, jako tworzący wielką rodzinę skupioną wokół Chrystusa Pana, mamy nieść jeden drugiemu pomoc. Poucza nas o tym cały Nowy Testament. „Jeden drugiego brzemiona dźwigajcie. a tak wypełnicie Zakon Chrystusowy” (lekcja). Pomagając innym, wypełniamy najważniejsze przykazanie Nowego Testamentu, przykazanie miłości Boga i bliźniego. Tak nauczał i tak działał sam Zbawiciel. Tak ma postępować każdy chrześcijanin.

Chrystus Pan nie tylko mówi o Bogu, nie tylko ogranicza się do pięknych i wzniosłych słów. W ślad za słowami idą czyny. Dlatego nakarmi głodnych na pustkowiu, uzdrowił chorych, pocieszy płaczących. Spieszy na pomoc, działa. Oto widzi, jak z miasteczka Naim wynoszą do grobu jedynego syna biednej wdowy. Płaczącej matce towarzyszą krewni i znajomi. Idą razem z nią i na pewno jej współczują. Chrystus Pan nie pozostaje obojętny wobec tak wielkiego cierpienia. On, pełen miłości dla człowieka, lituje się nad matką. Czuje i rozumie cały ciężar jej bólu. Pociesza: „Nie płacz”. Ale słowo, to nie wszystko. Za nim idzie czyn i to konkretny. „Młodzieńcze, tobie mówię, wstań!” I wstał. W jednej chwili smutek, żal i łzy matki zamieniły się w radość.

Ja też mam obowiązek spieszyć z pomocą drugiemu człowiekowi. To nakaz wiary, wiary żywej, pełnej dobrych uczynków. To nakaz samego Chrystusa, który w tym momencie utożsamia się z potrzebującym pomocy. „Coście uczynili jednemu z tych moich braci najmniejszych, mnieście uczynili” (Mt. 25,40). W dniu Sądu Ostatecznego wypełniający nakaz ewangelijnej miłości usłyszą słowa Jezusa: „Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, weźcie w posiadanie królestwo, przygotowane dla was od za-

łożenia świata. Bo byłem głodny, a daliście mi jeść; byłem spragniony, a daliście mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście mnie; byłem nagi, a przyodzialiście mnie; byłem chory, a odwiedziliście mnie; byłem w więzieniu, a przyszliście do mnie” (Mt. 25, 34—36).

Nie jest to łatwe zadanie. Każdy człowiek ma swoje kłopoty, zmartwienia, troski. Każdy dźwiga swój krzyż. Dla jednego jest nim ubóstwo i niedostatek. Dla drugiego choroba, niepowodzenia w interesach, w zawodzie, w rodzinie lub też śmierć kogoś z najbliższych. Każdy zajęty jest swoimi sprawami i troskami. Dlatego nakaz miłości ewangelijnej jest dla nas trudny. Ale mimo to, musimy go wypełniać. Nie możemy obojętnie przechodzić obok cudzego nieszczęścia i krzyża. Musimy znajdować tyle siły, by zdobyć się na słowa współczucia, pociechy i rady, starać się podnieść na duchu tego, który ugina się pod ciężarem trosk codziennych i pomóc mu. Gdyby tak było zawsze w naszym życiu osobistym, rodzinnym i społecznym, jakże byłoby ono dla nas przyjemniejsze i łatwiejsze. Gdyby wszyscy potrafili wznieść się na wyżyny miłości, to o wiele łatwiej byłoby żyć. Aby tak było, musimy stale wyrabiać w sobie umiejętność „dźwigania cudzych brzemion”, ćwiczyć się w bezinteresowności, wyzwać w sobie zmysł ofiarności.

„Jeden drugiego brzemiona dźwigajcie”. Wzorem i przykładem jest dla nas sam Chrystus, który pomagał, pomaga i będzie stale dźwigał wspólnie z nami nasze troski, potrzeby i cierpienia. On zachęca nas słowami: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i uginacie się pod ciężarem, a ja was poکرzepię” (Mt. 11, 28). Jezus chce nam pomóc, pragnie, aby przebywała w nas miłość Boża, abyście widząc brata swego w potrzebie nie zamykali przed nim serca. W ten właśnie sposób wypełniamy Zakon Chrystusowy.

KS. TOMASZ WOJTOWICZ



Katedra św. Gertrudy w Utrechcie (Holandia)

WSPÓLNY DOKUMENT WATYKANU I PATRIARCHATU PRAWOSŁAWNEGO W MOSKWIE

Urzędowy dziennik watykański „Osservatore Romano” opublikował ostatnio dokument wydany wspólnie przez delegację watykańską i kierownictwo moskiewskiego patriarchatu prawosławnego. Dokument ten jest wynikiem pobytu delegacji watykańskiej w Moskwie, Leningradzie, Zagorsku i Odessie oraz przeprowadzenia rozmów ze zwierzchnikami Kościoła Prawosławnego. Podczas rozmów stwierdzono, że istnieje obowiązek współpracy między chrześcijanami i niechrześcijanami oraz tymi wszystkimi, którzy nie akceptują kościelnego sposobu patrzenia na życie. Celem współpracy jest działalność na rzecz pokoju, przewyciężenia dyskryminacji rasowej, rozwoju gospodarczego społeczeństw i narodów. Uznano istnienie silnych tendencji ku pewnym formom socjalizmu w wielu krajach świata. Zgodzono się, że we wspomnianych tendencjach zawierają się aspekty pozytywne, które chrześcijanie powinni akceptować.

Wspólny dokument oceniany jest jako bardzo ważne wydarzenie. Stanowi on początek nowego etapu dialogu między przedstawicielami najwyższych władz Kościoła Rzymskokatolickiego z Kościołem Prawosławnym w ZSRR. Dialog ten trwał od kilku lat, ale nigdy dotychczas nie doprowadził do wydania wspólnego dokumentu, dotyczącego również

spraw społecznych. Stwierdzenia dokumentu są nowym, istotnym krokiem Watykanu na drodze akceptacji zmian zachodzących we współczesnym świecie, co z pewnością mieć będzie pozytywny wpływ na postępujący od lat proces normalizacji stosunków Kościoła ze światem socjalistycznym, stanowiąc równocześnie wkład w proces odprężenia i dialogu między Wschodem i Zachodem.

Goście z Watykanu odwiedzili w Związku Radzieckim cerkwie prawosławne i kościoły katolickie oraz seminaria duchowne i akademię teologiczną w Leningradzie. Wzajemne kontakty będą kontynuowane.

KRYTYKA RZYMU PRZEZ PATRIARCHĘ MELCHICKO- KATOLICKIEGO

Według informacji Kathpress, rezydujący w Bejrucie melchickokatolicki (uniacki) patriarcha Maximos V dość ostro skrytykował stosunek Watykanu do wschodnich Kościołów uniackich. Jego artykuł został opublikowany na łamach czasopisma „Głos prawosławia” — organu Prawosławnego Patriarchatu Moskiewskiego, wydawanego w Berlinie Wschodnim przez środkowoeuropejski egzarchat tego Kościoła. Patriarcha Maximos zarzuca Watykanowi, że zapomina o istnieniu Kościoła Prawosławnego-Katolickiego, związanego z Rzymem od prawie 250 lat, prowadzącą pertraktację z prawosławiem bez pośrednictwa pozyskanych dlań

Kościółów uniackich. Nie jest to zresztą nowość. W okresie międzywojennym Rzym w pracy misyjnej wśród prawosławnych w Polsce nie skorzystał z usług Kościoła Grecko-Katolickiego, lecz stworzył specjalny obrządek wschodni. Oto charakterystyczna wypowiedź patriarchy Maximos V: „Nasze życie kościelne w unii z Rzymem jest wymownym przykładem niepowodzeń unii, opartej na niezdrowych zasadach teologicznych i kościelnych”.

450-LECIE KOŚCIOŁA EWANGELICKO- LUTERSKIEGO NA WĘGRZECH

W bieżącym roku Kościół Ewangelicko-Luterski Węgier obchodził 450 rocznicę swego istnienia i działania w tym kraju. W uroczystym przemówieniu z okazji tej znamiennej rocznicy biskup ewangelicko-luterski z Budapesztu, dr E. Ottlyk, podkreślił m.in., że węgierscy luteranie łącznie ze wszystkimi ludźmi dobrej woli przyczyniali się do budowy sprawiedliwego porządku społecznego w perspektywach socjalistycznych oraz do umacniania pokoju na świecie, pozostając jednocześnie wiernymi zasadom ewangelicznymi. Luteranie węgierscy za datę powstania swego Kościoła na Węgrzech uważają znaną „Ustawę o kacerzach” z 1523 r. jako pierwszą reakcję państwa przeciwko luteranom.

BISKUPI BRAZYLIIJSCY PRZECIWKO NIESPRAWIEDLIWOŚCI SPOŁECZNEJ

Biskupi brazylijscy opublikowali 30-stronicowy dokument zatytułowany: „Usłyszałem krzyk mojego ludu” (cytat z Biblii). Zwraca on szczególną uwagę na niesprawiedliwość społeczną i nędzę w zacofanych regionach kraju, która — zdaniem biskupów — znacznie zwiększyła się w ostatnich latach. Dokument oskarża rząd, iż obecny system polityczny uniemożliwia rozwój kraju, działając na korzyść interesów firm zagranicznych i wielkich concernów brazylijskich. Drobnymi farmerzy i chłopów są wyzyskiwani przez wielkich obszarników, pomimo specjalnej ustawy wprowadzonej przez rząd. Właściciele zwalniają z pracy robotników rolnych i małorolnych chłopów, aby uniknąć w ten sposób zastosowania się do nowo wprowadzonych dekretów rządowych dotyczących pracy w rolnictwie, a szczególnie rozszerzenia systemu emerytalnego. Zdaniem biskupów, sytuacja gospodarza doskonale ilustruje całokształt polityki wewnętrznej obecnego rządu. W rzeczywistości tzw. „cud brazylijski” charakteryzuje się masowym napływem

wem zagranicznych kapitałów, które kierują się własnymi interesami, niezgodnymi z potrzebami kraju.

BISKUP BRAZYLIIJSKI W POLSCE

Polskę odwiedził ostatnio Ordynariusz rzymskokatolickiej diecezji Quarapuava, bp Frederico Helmel. Wizyta miała szczególne znaczenie, ponieważ połowę wiernych jego diecezji stanowią Polacy. Diecezja ta została erygowana niedawno, bo w 1965 r., posiada zaledwie 20 parafii i 10 księży diecezjalnych. Celem podróży biskupa do Polski było zdobycie polskich księży dla swej diecezji. Biskup Helmel zapowiedział przyjazd wycieczki polonijnej do Polski w przyszłym roku.

KSIĘGA TYSIĄCA JEZYKÓW

Światowa Federacja Towarzystw Biblijnych opublikowała „Księgę tysiąca języków”. pióra dra Eugene A. Nida. Publikacja zawiera przegląd 1399 języków i dialektów, w których ukazała się Biblia dą roku 1968 r. Językami tymi posługuje się 97 proc. ludności świata. „Księga tysiąca języków” jest przerobionym i poprawionym wydaniem pierwszego dzieła, które ukazało się w 1938 r. Księga opublikowana w języku angielskim, zawiera poza tym interesujące krótkie dane, np. dotyczące rozpowszechniania Biblii i geograficznego rozmieszczenia poszczególnych języków.

SPADEK LICZBY KSIĘŻY RZYMSKOKATOLICKICH W EUROPIE

Jak podaje prasa, w ciągu ostatnich 18 lat liczba księży rzymskokatolickich we Włoszech spadła o 12 proc. Sekretarz Komitetu Narodowego do Spraw Powołań Kapłańskich — ks. Carlo Castagnetti stwierdził ostatnio na konferencji prasowej w Rzymie, że we wszystkich krajach europejskich, z wyjątkiem Polski i Jugosławii — dostrzega się poważne tendencje spadkowe.

Chrzcielnica w starokatolickiej świątyni w Haarlemie (Holandia)



KRAJ

Prezydium Rządu zaakceptowało ostatnio wprowadzenie przez PKO od 1 stycznia 1974 r. tzw. rachunków oszczędnościowo-rozliczeniowych. Przy zastosowaniu czeków, będzie można podejmować w gotówce do 3 tys. złotych dziennie we wszystkich oddziałach PKO, placówkach pocztowych w całym kraju oraz w agencjach PKO w zakładach pracy. Do kwoty 10 tys. złotych dziennie właściciel rachunku będzie mógł regulować czekami należności za zakupione towary i dokonane usługi. Zapłatę czekami przyjmować będzie szeroka sieć placówek handlowych i usługowych ustalonych przez Ministerstwo Handlu Wewnętrznego i Usług.

Biuro Polityczne KC PZPR dokonało w sierpniu br. m. in. wstępnej oceny tegorocznych żniw. Biuro Polityczne podkreśliło dobrą pracę i zaangażowaną postawę rolników, odpowiednio wczesne przygotowanie organizacyjno-techniczne i skuteczną działalność instytucji obsługujących rolnictwo. Postanowiono, iż w ramach przygotowań do krajowej konferencji partyjnej dzień 30 września br. (niezależnie od ogłoszenia z dniem ogólnopartyjnego czynu społecznego i produkcyjnego).

Z dniem 3 września br. naukę w szkołach ogólnokształcących i zawodowych podjęło 6.830 tys. uczniów, w tym 1.254 tys. uczniów klas pierwszych poszczególnych typów szkół. W bieżącym roku przygotowanie do nowego roku szkolnego rozpoczęło już w miesiącach maju i czerwcu. Wychowaniem przedszkolnym objętych zostało 940 tys. najmłodszych. Dzieci wiejskie rozpoczęły naukę w ponad 700 nowych gminnych szkołach zlokalizowanych w miejscowościach, mających dobre warunki do pełnej realizacji programu ośmiolatkowego. Będą to duże szkoły dysponujące kadrami wyspecjalizowanych nauczycieli i potrzebnym wyposażeniem. Wiele zmian wprowadzono w szkolnictwie zawodowym. M. in. od stycznia 1974 roku praktyczna nauka zawodu dla uczniów najstarszych klas odbywać się będzie w zakładach pracy.

W Warszawie nbrał w sierpniu br. VII Międzynarodowy Kongres Słowian. W Kongresie uczestniczyło blisko 2 tys. naukowców z 27 krajów. Tematyka Kongresu obejmowała wszelkie zagadnienia językoznawstwa, historii i folkloru narodów słowiańskich. Uczestnicy Kongresu przygotowali m. in. blisko 500 referatów i komunikatów naukowych.



Ogródek doświadczalny usytuowany u zbiegu Al. Jerozolimskich i ul. Marszałkowskiej w Warszawie. Przeprowadza się tam badania nad wpływem zanieczyszczenia na rośliny.

ŚWIAT



Wspomnienie z festiwalu w Berlinie. Delegacja polska składa wieniec przed pomnikiem polskiego żołnierza i niemieckiego antyfaszysty.

Rok 1972 cechowało dalsze dynamiczne współdziałanie państwa: członkowskich — stwierdza ogłoszony ostatnio przez Sekretariat Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej komunikat o działalności RWPG w roku 1972. Pomyślnie realizowany był kompleksowy program socjalistycznej integracji gospodarczej. W minionym roku w krajach RWPG wyprodukowano łącznie 1,146 mld kilowatogodzin energii elektrycznej, wydobyto 641 mln ton węgla kamiennego i antracytu, 411 mln ton ropy naftowej i 244 mld m sześć gazu. Wytopiono 170 mln ton stali, przemysł wyprodukował m. in. 352 tys. obrabiarek do skrawania metali i 371 tys. traktorów. W 1972 r. łączna wartość obrotów handlowych państw RWPG zwiększyła się w stosunku do 1971 r. o 10,4 proc. i osiągnęła wartość 68,4 mld rubli.

23 sierpnia br. Socjalistyczna Republika Rumunii obchodziła swoje święto — 29 rocznicę wyzwolenia i obalenia dyktatury wojskowo-faszystowskiej. Dzień 23 sierpnia 1944 r. stał się momentem przełomowym w historii narodu rumuńskiego. Wtedy bowiem rozpoczął się proces głębokich przemian, które uformowały drogę socjalizmowi. Po raz pierwszy w dziejach narodu utworzona rząd demokratyczny, uchwalono reformę rolną, a w grudniu 1947 r. proklamowano kraj Republiką. Z okazji 29 rocznicy wyzwolenia Rumunii przywódcy polscy z Edwardem Gierkiem na czele przystali przywódcami rumuńskim i narodowi rumuńskiemu serdeczne pozdrowienia i najlepsze życzenia.

Grupa ekspertów w opublikowanej ostatnio prognozie sekretariatu Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju — organizacji zrzeszającej 17 państw zachodnioeuropejskich oraz USA, Kanadę i Turcję zapowiada w świecie kapitalistycznym częściową zmianę frontu koniunktury gospodarczej. Zgodnie z wnioskami ekspertów dochód narodowy w USA i NRF zwiększy się w 1974 r. w stopniu znacznie niższym niż w roku bieżącym. Ze spadkiem tempa wzrostu gospodarczego należy liczyć się również w Japonii i Kanadzie, natomiast z ustabilizowanym poziomem wzrostu — we Francji. Z prognozy wynika, że w większości krajów, zrzeszonych w tej organizacji nadal utrzymać się będą w okresie najbliższych 12 miesięcy silne napięcia inflacyjne.

Mieszkamy, uczymy się i pracujemy w Warszawie. Tutaj wychowywaliśmy się i założyliśmy nasze rodziny. Także tutaj będą dorastać nasze dzieci. Część z nas przeżyła w Warszawie kataklizm wojenny. Wszyscy w trudzie codziennego dnia budujemy dziś w tym mieście swoją przyszłość. Dla warszawiaków i wszystkich mieszkańców naszego kraju wokół tego miasta właściwie obraca się cały świat.

Od 28 lat cały naród buduje swoją stolicę — Warszawę. Miesiąc wrzesień — stał się miesiącem, w którym cała uwaga, poświęcenie i konkretny wysiłek całego społeczeństwa na rzecz stałej rozbudowy i upiększania przybiera szczególnie na sile.

17 stycznia 1945 r. Warszawa była górą ruin pokrytych białym całunem śniegu. Po mieście snuły się dymy dopalających się zgłiszcz. Ale ruiny te były wolne od wroga. Powracali do nich wkrótce ich mieszkańcy — obdarcy, wynędzniali, głodni. Ciągnęli do swego najdroższego miasta w mroźne styczniowe zadyмки, ze wschodu i z zachodu, z północy i z południa, z całej Polski i z całego świata. W mieście nie było wówczas żadnych warunków do życia. Nie było mieszkań, jezdni i chodników, komunikacji, światła, wody i kanalizacji. Nie było sklepów i towarów. Ale była zrodzona z instynktu całego narodu spontaniczna wola odbudowy i jedyna, choć jakże trudna wówczas decyzja Partii i Rządu o odbudowie stolicy Polski — Warszawy. Decyzja o odbudowie Warszawy przysłała nielato. Jedni przykładali do tego zerowego niemal bilansu szkielet miedra i oko i kierując się zdrowym rozsądkiem mówili zresztą słusznie — nie. Inni odwołując się do swego serca i wiary — do swego zapalu i żarliwości, mierząc siły na zamiary wypowiedzieli się za odbudową Warszawy. 1 lutego 1945 r. Tymczasowy Rząd Rzeczypospolitej Polskiej podjął decyzję o odbudowie Warszawy. Cały naród poparł gorąco tę decyzję. Robotnicy Zagłębia Śląsko-Dąbrowskiego utworzyli 8 maja 1945 r. w Katowicach pierwszy Obywatelski Komitet Odbudowy Warszawy. Robotnicy Śląska pomogli warszawiakom odbudować wysadzony w powietrze most Poniatowskiego. 24 maja 1945 r. powołano do życia Naczelną Radę Odbudowy miasta stołecznego Warszawy. Zadaniem jej było ujęcie gigantycznego dzieła odbudowy stolicy w przemyślane plany organizacyjne oraz mobilizacja wszystkich moralnych i materialnych sił całego narodu dla tej sprawy. W 1946 r. (1 września) wysunięto hasło: „Cały Naród buduje swoją stolicę! Warszawa będzie odbudowana. Lepsza, piękniejsza niż była. Warszawa Socjalistyczna!” W 1946 r. rozpoczęto budowę Trasy W-Z, by po trzech latach budowy dokonać jej otwarcia. Z całego kraju płyną na Społeczny Fundusz Odbudowy Warszawy składki społeczeństwa i materiały budowlane. Przeszło 10 proc. wszystkich środków inwestycyjnych młodego państwa polskiego przeznaczono na odbudowę Warszawy. Tydzień po tygodniu, rok po roku oddawane były do użytku coraz to nowe trasy, ulice, obiekty kulturalne, zabytki historyczne. Rośnie wiara w potęgę zorganizowanego wysiłku zbiorowego. Wiare tę umacniają nie słowa, lecz konkretne czyny społeczne i społeczne zlotówki zamienione na szkoły, domy kultury, boiska, ośrodki zdrowia, odbudowane zabytki. Cały świat podziwia naszą zapobiegliwość w odbudowie najcenniejszych zabytków naszej kultury materialnej, burzonych z taką zaciekleścią przez zbrodniarzy hitlerowskich. Opinia publiczna Europy i świata z szacunkiem odnosi się do wielkiej batalii o odbudowę tysiącletniej kultury naszego narodu, o zagospodarowanie ocalałych form tej kultury, najlepszą, najpotrzebniejszą społecznie treścią drugiej połowy XX wieku. W 1953 r. zostaje przekazana ludności Warszawy odbudowana, najcenniejsza historycznie dzielnica Warszawy — Stare Miasto. Stadion Dziesięciolecia zbudowano w 1955 r. na miejscu dawnych pustkowi, na prawym brzegu Wisły. Ukończony w 1959 r. most Gdański stanowi część arterii komunikacyjnej łączącej Wolę i Powązki z Żeraniem. Nie sposób wymienić chociażby najważniejsze obiekty, jakie wybudowano na przestrzeni 28 lat w Warszawie. Nie ma potrzeby przypominać bogatych tradycji warszawskiego budownictwa mieszkaniowego. „Warszawskie tempo” znane jest szeroko w świecie. Dzień dzisiejszy Warszawy bogaty jest także w liczne przedsięwzięcia, godne naszej stolicy — Warszawy. Wizje urbanistów wzbogacają jej obecny kształt o nowe domy i ulice, odgadując potrzeby przyszłości. Sprawom przyszłego rozwoju naszego miasta będzie służyła jedna z największych inwestycji w Warszawie — Trasa Łazienkowska. W budowie tej nowoczesnej arterii uczestniczą tysiące warszawiaków, w tym także mieszkańcy z innych regionów kraju. Trasa Łazienkowska musi być gotowa jak najszybciej, żeby zwrócić miastu wydane na budowę miliony złotych. Skrótlic dojazdu, rozładować korki. Ważnym uzupełnieniem Trasy będzie biegnąca wzdłuż biegu Wisły arteria komunikacyjna „Wislostrada”. Uwagę wszystkich koncentruje postępująca szybko odbudowa Zamku Królewskiego — budowlą pamiętającej czasy książąt mazowieckich, lata panowania królów, tyle ważnych wydarzeń z dziejów narodu polskiego. W bieżącym roku we wrześniu — Miesiącu Odbudowy Warszawy tysiące mieszkańców naszej stolicy, podobnie jak co roku, znów dorzuciło swoją cegiełkę dla uświetnienia i upiększenia żywo bijącego serca nowoczesnej Polski — Warszawy.

Co jest rzeczą diabelską?

Dnia 21 maja 1973 r.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Panie Aleksandrze, dawny Księżę Kościoła Rzymskokatolickiego!

Najpierw muszę się przedstawić. Nie znamy się osobiście, jedynie przez księży. Jednym z nich był dawny Pana „szef”, tzn. proboszcz. On to właśnie podsunął mi myśl porozmawiania z Panem. Było w jego słowach życzliwe zatroskanie. Obiecałem, że spróbuję...

Uprzejmie proszę o podanie mi, czy zechciałby się Pan ze mną spotkać 21 czerwca br. (w czerwcu bywam co roku w Warszawie). Będę w sutannie i zielonkawym płaszczu. Proszę podać godzinę i miejsce wygodne dla Pana, a ja będę się starał tam przyjść. Czekam więc na parę słów.

A teraz coś z tego, co na sercu. Zrobił Pan jedno głupstwo (proszę wybaczyć niedobierane słowa, ale za to z serca i szczerze, jak najbardziej bezinteresownie), rzucając kapłaństwo w Kościele Rzymskokatolickim. Zrobił Pan drugie, żeniąc się, bo tak bodajże jest. Zrobił Pan trzecie, rzucając nie tylko szereg kapłańskie, ale i sam Kościół Rzymskokatolicki. Jakie jest dobre posunięcie w życiu? To, które się zgadza z wolą Zbawiciela. Biedny ten, kto jej nie poznał i przeciw niej działa. Złe czynić zdarzy się każdemu, ale trwać w czynieniu zła, to rzecz diabelska. Zaprzestawiając czynić zło, to rzecz święta, Boża.

Tyle na razie tych serdecznych spraw.

Z miłymi pozdrowieniami
ks. N.

Taki oto list otrzymałem od księdza N. Zrobiło mi się żal tego człowieka. Mimo obraźliwego listu postanowiłem odpisać i wyrazić zgodę na spotkanie.

Warszawa, dnia 10.06.1973 r.

Drogi Księżu!

Chętnie spotkam się z Księdzem w proponowanym dniu, tj. 21 czerwca br. Będę oczekiwał Księdza w kościele Św. Krzyża przy ul. Krakowskie Przedmieście o godz. 12.00 w południe.

Z wyrazami należnego szacunku
Aleksander

O umówionej porze poszedłem do kościoła Św. Krzyża. Parę minut później przyszedł ksiądz N. Był rzeczywiście w zielonkawym płaszczu. Poszedłem do niego i

Powszechnie wiadomo — nawet z otwartych wypowiedzi papieża — że liczba porzucających kapłaństwo w Kościele Rzymskokatolickim w ostatnich latach jest ogromna. Również i w Polsce wielu księży rzymskokatolickich porzuca kapłaństwo. Czy rezygnacja ze stanu duchownego to jedynie „zmiana zawodu”? Watykan łagodniej traktuje dziś tych, którzy odchodzą. Zwalnia z obowiązków wynikających ze święceń, zezwala na zawarcie związku małżeńskiego. A jaki jest stosunek poszczególnych ludzi — świeckich i duchownych rzymskokatolików — do byłych księży? Czy zawsze poprawny, tolerancyjny? Częściową odpowiedź daje nadesłana do naszej redakcji korespondencja i wypowiedź jednego z byłych rzymskokatolickich księży, które niżej publikujemy.

przedstawiłem się. Przywitał się nerwowo. Był zmieszany, twarz miał bladą. Usiedliśmy w jednej z ostatnich ławek.

— Bardzo dobrze, że ksiądz postanowił spotkać się ze mną. Ostatnio przecież sam Kościół Rzymskokatolicki zachęca do takich spotkań i dialogów ludzi o różnych przekonaniach...

— Ja nie w takiej intencji przyszedłem i nie chcę słyszeć o żadnych pańskich przekonaniach. Ja muszę spełnić swój kapłański obowiązek. Czy pan wie, co pan zrobił? Zamknął pan sobie drogę do zbawienia. Musi pan czym prędzej wrócić do Kościoła, wyśpowiadać się i naprawić zgrzeszenie. Ja mogę panu w tym pomóc i po to przyszedłem.

— Proszę księdza, wydaje mi się, że ksiądz popełnia zasadniczy błąd. Ksiądz nie bierze pod uwagę mojego sumienia. Opuściłem Kościół Rzymskokatolicki zgodnie z moim sumieniem, więc jakże wbrew temu sumieniu mam teraz do niego powrócić. Niech ksiądz pozwoli, że mu przedstawię swoje powody...

— Jeżeli na ten temat chce pan ze mną rozmawiać, to ja żegnam!

Pozostałem w ławce. Nawet mimo przykrego listu nie spodziewałem się takiego obrotu sprawy. W kościele było zupełnie cicho. Ciepłe promienie słońca wpadały przez okno do prezbiterium, złotymi smugami oświecając ołtarz, od którego codziennie pada pozdrowienie: „Pan z wami”. Dwoje młodych ludzi podszło do bocznego filara, w którym kiedyś spoczęło serce wielkiego Chopina. Czytali pamiętko-

wą tablicę. I ja spojrzałem w tamtym kierunku. Wiedziałem, w którym miejscu wyryte są słowa: „Gdzie skarb twój, tam serce twoje”.

Po kilku dniach listonosz wręczył mi drugi list od księdza N. Oto jego treść:

Dnia 25.06.1973 r.

Drogi Panie!

Pragnę się wytłumaczyć. Rozmowa nasza w takich warunkach była niemożliwa... Więc chociaż listownie odpowiem, co mam na sercu, by swój obowiązek miłości braterskiej — mam na myśli dawne kapłaństwo Pana w Kościele Rzymskokatolickim — spełnić.

Opuścił Pan nasze szeregi. Zdezercerował Pan spod sztandaru Jezusa. Ksiądz bez biskupa, to jak człowiek bez głowy. Po to go biskup wybrał, wyświęcił, wychował, by był jego pomocnikiem, a nie vagusem, a nie przeciwnikiem, dezercerem, zdrajcą. Dezercja i zdrada — to grube przestępstwa.

Gdy Pan będzie miał czas i chęć rozmowy, służę. Jeden warunek: szczerza intencja. Kląnam się!

Ksiądz N.

Księdzu N. na jego drugi list już, niestety, nie odpiszę ani prawdopodobnie z człowiekiem tym się nie spotkam. Sprawa jednak nie dotyczy wyłącznie księdza N. i mnie. Ksiądz N. — to człowiek zacietrzewiony, nietolerancyjny. Nie to jest najsmutniejsze, że takim jest ksiądz N., ale to, że w naszym społeczeństwie wciąż jeszcze wielu jest podobnych mu ludzi. Nie życzę nikomu przykro-

ści, które przechodziłem i przechodzę z tego powodu, że odważyłem się zgodnie z sumieniem opuścić stan duchowny i Kościół Rzymskokatolicki.

Smutne jest także to, że u księdza N. i jemu podobnych nietolerancja religijna nie wypływa z niewiedzy. Ksiądz N. nie jest prostakiem. Po średnim wykształceniu ukończył studia filozoficzno-teologiczne w seminarium duchownym. Jego nieprzejednana postawa w stosunku do ludzi inaczej myślących wypływa ze złej woli, z zawinionego braku krytycyzmu wobec siebie. Wydaje mu się, że doktryna rzymskokatolicka jest tak jasna i oczywista, że nie potrzebuje nawet argumentów na swoje poparcie. Człowiek, aby być w pełni człowiekiem, musi się stać rzymskim katolikiem. Kto nim nie jest, jest zły do gruntu, jest winien potępienia.

Zastanawiam się nad jedną rzeczą. Ksiądz N. uświadamia sobie przecież fakt, że dzisiaj o wiele mniejsza liczba ludzi uczęszcza do kościoła, aniżeli jeszcze nie tak dawno, aniżeli choćby na przykład wtedy, gdy otrzymywał on święcenia kapłańskie. Co ksiądz N. myśli o tych ludziach, którzy przestali praktykować lub w ogóle opuścili Kościół Rzymskokatolicki? A co myśli o byłych księżach? Nie jest tajemnicą — o tym publicznie mówił nawet papież Paweł VI — że w czasie tylko ostatnich dziesięciu lat szeregi duchownych rzymskokatolickich opuściło 25 tysięcy księży. Co z nimi zrobić zdaniem księdza N.?

Ksiądz N. od dłuższego czasu pracuje jako duszpasterz w powiatowym miasteczku. Czy przynajmniej ze swymi parafianami umie znaleźć wspólny język? Obawiam się, że ich nie rozumie. Obawiam się też, że nie potrafi ich nauczyć poprawnego stosunku do innowierców lub niewierzących. Mógłby to uczynić, gdyby chciał, gdyby na przykład choć raz zechciał wziąć do ręki Biblię, tę Biblię, którą w 1965 r. na Milenium Państwa Polskiego wydało w Poznaniu rzymskokatolickie „Pallottinum”. Właśnie Biblia uczy tolerancji i szacunku dla przekonania każdego człowieka. Biblia odczytana właściwie.

Nie zmienić swego serca, nie nawidzić drugich z powodu ich odmiennych przekonań — oto „rzecz diabelska”, rzecz niegodna człowieka, niegodna katolika, niegodna też i księdza rzymskokatolickiego.

A. B.

Święty Mateusz

apostół i ewangelista



21 września Kościół obchodzi uroczystość św. Mateusza, apostoła i ewangelisty. Przed powołaniem go przez Chrystusa nosił on również drugie imię — Lewi. Nawrócenie Mateusza i powołanie go na ucznia nastąpiło przy pierwszym spotkaniu z Jezusem. Nieco później Jezus zaliczył go do grona swych apostołów. Mateusz sam opisał fakt swego powołania przez Chrystusa: „Odchodząc stamtąd Jezus ujrzał człowieka, siedzącego na cle, imieniem Mateusz i mówi mu: Pójdź za mną. On wstał i poszedł za Nim” (Mat. 9, 9; Mar. 2, 13—17; Luk. 5, 27—32). Uwierzył słowom Zbawiciela, poszedł za Nim i pozostał Mu wierny do końca swego życia.

Mateusz jest autorem pierwszej Ewangelii, co potwierdza najstarsza tradycja chrześcijańska. Według opinii pisarzy starożytnych Ewangelia Mateusza napisana była w języku hebrajskim, względnie aramejskim. Bardzo wczesnie przełożona została na język grecki. Przekład ten od drugiego wieku rozpowszechnił się w całym Kościele i został uznany przez Ojców Kościoła za tekst kanoniczny. Rękopis oryginalny zaginął i dotąd nie natrafiono na żaden jego ślad. Nie

znamy dokładnej daty powstania Ewangelii Mateusza, ale na podstawie najnowszych badań wiemy, że została napisana przed rokiem 63. Mateusz kieruje ją do Żydów i chrześcijan żydowskiego pochodzenia. Układ Ewangelii jest systematyczny i precyzyjny, nie przedstawia ona wydarzeń z życia Jezusa tematycznie, lecz według chronologicznej kolejności. Autor ujmuje działalności Jezusa w pięciu wielkich działach: Kazanie na Górze, mowa misyjna, przypowieści, mowa do uczniów i mowa eschatologiczna. Żaden z ewangelistów nie przytacza tak obszernie kazań Jezusowych jak Mateusz. Samego Jezusa przedstawia w sposób ludzki i bardzo bliski. W opisie męki Jezusowej podkreśla wyłącznie cierpienia Chrystusa jako człowieka. Styl jego jest jasny, argumenty przekonujące

Od chwili nawrócenia Mateusz szerzy naukę Tego, który go powołał i wyznaczył mu drogę życia. Po wniebowstąpieniu Jezusa, Mateusz udał się — podobnie jak inni apostołowie — do krajów pogańskich, według tradycji — do Etiopii, gdzie poniósł śmierć męczeńską.

Ewangelici mają swoje symbole. Mateusza symbolizuje

człowiek, Marka — lew, Łukasza — wół, a Jana — orzeł. Symbolika ewangelistów została wzięta z Proroctwa Ezechiela: „Oblicza ich miały taki wygląd: każda z czterech istot miała z prawej strony oblicze człowieka i oblicze lwa, z lewej strony każda z czterech istot miała oblicze wołu i oblicze orła” (Ez. 1, 10). Kościół Zachodni umieszcza wizerunki ewangelistów z symbolami, względnie same symbole przeważnie na ambonach w postaci pięknych płaskorzeźb lub obrazów. W Kościele Wschodnim jest tendencja umieszczania malowideł ściennych z wizerunkami ewangelistów na czterech kolumnach podtrzymujących kopułę świątyni.

Święty Mateusz jako celnik nie cieszył się szczęściem ziemskim. Wykonywany przez niego zawód otaczany był wówczas powszechną pogardą. Wezwany — poszedł za Chrystusem po szczęście wieczne. Podobnie i nas Chrystus powołał do wiecznego szczęścia w Królestwie Niebios. Zmienia się oblicze świata, przemijają wieki, nic na ziemi nie trwa wiecznie. Czyż nie warto, wzorem Mateusza, powstać i pójść za Jezusem?

Ks. R. SZELIGOWSKI

Złote myśli do rozważań

Kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności (Jan 8, 12) — mówi Pan. Oto słowa Chrystusa, którymi nas zachęca do naśladowania swego życia i obyczajów, jeśli naprawdę chcemy być oświeceni i wolni od wszelkiej ślepoty serca.

Najważniejszym więc ćwiczeniem naszym powinno być rozważanie życia Jezusa Chrystusa.

★
Nauka Chrystusa przewyższa wszystkie nauki świętych; a kto posiada w sobie ducha tej nauki, zawsze będzie umiał w niej znaleźć mannę ukrytą (Obj. 2, 17).

Lecz zdarza się, że ludzie, choć często słuchają Ewangelii, niewiele z niej korzystają, bo nie mają w sobie ducha Chrystusowego.

Kto chce w pełni i szczerze przyjąć słowa Chrystusa, musi się starać o to, by swoje życie do Jego życia upodobnić.

★
Na co ci się przyda wzniośle o Trojcy Świętej rozprawiać, jeśli — dla braku pokory — Trojcy Świętej podobać się nie możesz?

Zaprawdę, wzniosłe słowa nikogo nie czynią świętym i sprawiedliwym, lecz życie cnotliwe czyni człowieka Bogu miłym.

Wolę raczej czuć skruchę, niż znać jej określenie.

Choćbyś umiał całą Biblię na pamięć i zdania wszystkich filozofów, na cóż by ci się to wszystko przydało bez miłości Boga i łaski?

★
Myśl często o tym przysłowiu, że nie nasycy się oko widzeniem, ani się nie napelnia ucho słuchaniem (Ekl. 1, 8).

Staraj się więc oderwać swe serce od miłości rzeczy niskich, a skierować je ku wyższemu.

Albowiem ci, co się lubują w grzechach i w zmysłowych zdrożnościach, plamiąc swe sumienie, tracą łaskę Bożą.

★
W zdobywaniu wiedzy bądź pokorny, roztropny i uporządkowany, abyś nie uległ zarozumiałości, pysze, lub też zbyt niemu rozproszeniu umysłu i serca.

★
Im więcej i lepiej wiesz, tym surowiej będziesz sądzony, gdy nie będziesz lepiej i święciej żył.

Nie wynoś się przeto z jakiegokolwiek sztuki lub wiedzy, ale raczej

bój się z powodu udzielonych sobie wiadomości.

Chociaż ci się zdaje, że wiele rzeczy wiesz i dość dobrze je rozumiesz, mimo to bądź przekonany, że jest jeszcze wiele więcej, czego nie wiesz.

Nie bądźże wyniosłym, ale się lekaj (Rzym. 11, 20), raczej w pokorze wyznaj swoją niewiedzę.

Dlaczego chcesz wynosić się ponad kogokolwiek, skoro wielu jest od ciebie ucześniejszych i w prawie Bożym bieglejszych?

★

Jeśli chcesz postępować w nauce i pogłębiać znajomość siebie, pragnij być nieznanym i skromnym.

Rzetelne poznanie siebie i skromne mniemanie o sobie, to najwyższa i najpożyteczniejsza nauka!

Siebie oceńcać surowo, a o drugich zawsze mieć dobre i wysokie mniemanie: to wielka mądrość i doskonałość!

Choćbyś widział, że kto jawnie grzeszy, lub jakie ciężkie zbrodnie popełnia, mimo to nie powinieś uważać się za lepszego, bo nie wiesz, jak długo potrafisz w dobrem wytrwać.

Wszyscy jesteśmy ułomni, więc nie sądz, że inni są ułomni, a ty nie.

★

Szczęśliwy, do kogo prawda trafia bezpośrednio, samą mocą swoją i kto jej nie musi wygrzebywać ze słów przemijających lub ze znaków.

Nasze poznanie i nasze uczucia często nas mylą i mało wiążą.

Na cóż się przyda dużo i zawiłe rozprawać o rzeczach blahych i nikomu niepotrzebnych, gdy na Sądzie Bożym ze spraw zasadniczych zdawać będziemy sprawę.

Wielki to nierozum, zaniedbawszy pożyteczne i potrzebne rzeczy, zbytnio się zajmować drugorzędnymi.

Mając oczy nie widzimy.

★

Im kto bardziej jest skupiony w sobie i w duchu większą posiada prostotę, tym więcej i tym wyższe rzeczy pojmuje bez trudu; gdyż światło rozumienia otrzymuje z góry.

Cóż więcej ci przeszkadza i bardziej cię nęka, niż twa nieumiarkowana żądza serca?

Dobry i pobożny człowiek pierwszej wewnątrz układa plan swoich czynów, które ma na zewnątrz wykonać.

Nie one go ciągną według pragnień zdrożnej zmysłowości, lecz on nimi kieruje według sądu prawego rozumu.

Któż stacza zawzięty bój nad tego, co usiłuje zwyciężyć sam siebie?

To powinno być naszym zajęciem: zwyciężać samego siebie i co dzień stawać się wewnątrz silniejszym i bodaj trochę postąpić w dobrem.

(z dziełka „O naśladowaniu Chrystusa”)



Ci mali parafianie polskiej parafii w Chicago są już dziś dorosłymi ludźmi. Wszyscy dorostajemy, a potem starzejemy się. Jaka będzie nasza starość?

Dzieła współbraci zza Oceanu

DOM POGODNEJ STAROŚCI

Naszym współbraciom zza oceanu, członkom Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego, głęboko utkwily w pamięci szczególnie dwie znamienne wypowiedzi Pierwszego Biskupa Franciszka Hodura. „Ja nie wiem — pisał Biskup — czy będę żył jutro, lecz jestem pewien, że jeśli będę żył, to będę pracował”. Druga wypowiedź — to znane nam wszystkim słowa, które stały się hasłem Kościoła: „Prawdą, pracą, walką — zwyciężymy!” Pomni wspaniałych nauk Założyciela, nasi rodacy nie siedzieli nigdy z założonymi rękami. Z zapałem współpracowali ze swymi duchownymi w realizacji doniosłych zadań kościelnych i społecznych. Jednym z takich zadań była opieka nad ludźmi w podeszłym wieku. Z obowiązku tego Kościół i jego wierni wywiązali się należycie.

Biskup Franciszek Hodur w czasie swej niezmordowanej pracy duszpasterskiej spotykał wielu Polaków w podeszłym wieku. Odwiedzał ich, dostrzegał ich potrzeby i troski, a przede wszystkim dokuczliwą samotność wśród obcego

otoczenia. Wiedział, że pałacy problem ludzi starszych można rozwiązać jedynie przez wybudowanie specjalnie przeznaczonego dla nich domu i zapewnienia im stałej, serdecznej opieki. Tak się też stało. Na jego wniosek IV sejm Polsko-Narodowej Spójni uchwalił zakupienie odpowiedniego budynku i założenie Domu Starców Spójni w Scranton. Posypały się hojne datki od wiernych. 4 lipca 1929 r. nastąpiło uroczyste poświęcenie Domu, który odtąd dał opiekę setkom starszych ludzi. Na IX sejmie Spójni w 1931 roku zdecydowano prowadzić przy Domu Starców farmę, by w ten sposób zdobyć środki finansowe na utrzymanie rezydentów domu. Dom Starców nie może uzależniać przyjmowania rezydentów od tego, czy ktoś ma pieniądze, lecz musi przyjąć każdą osobę, jeśli jest wolne miejsce — postanowiono w roku 1935. Ponadto w następnych latach uchwalono zbiórki specjalnych ofiar na cele Domu w drugą niedzielę września każdego roku oraz inne świadczenia Polsko-Narodowej Spójni.

„Dom Starców Spójni” jest potrzebny również i dzisiaj. Przez 43 lata spełniał swą piękną rolę: dawał opiekę, serce i braterską atmosferę starszym rodakom. Niestety, obecnie Dom nie może już spełnić wszystkich aktualnych potrzeb. Budynek liczy już ponad 100 lat, a więc ze zrozumiałych powodów ulega zniszczeniu, a przede wszystkim za mało jest w nim miejsc w stosunku do potrzeb.

W związku z nowymi potrzebami, nie zabrakło i tym razem inicjatywy i zapału. W 1971 r. na sejmie Spójni i na synodzie Kościoła postanowiono wybudować nowy Dom Starców. Będzie to budynek o jednej kondygnacji, ogniotrwały, ze stali i cementu, zbudowany przy wykorzystaniu najnowszych zdobyczy techniki budowlanej. Celem inwestycji będzie zapewnienie jak największej wygody dla rezydentów. Dom będzie posiadał kaplicę, 36 sypialni, jadalnię, sale zebrań i rozrywek, pomieszczenia administracyjne, lekarskie i gospodarcze. Plany budowlane zamierzonej inwestycji zostały już wykonane i przyjęte przez Komitet Wykonawczy na czele z Pierwszym Biskupem Tadeuszem Zielińskim i mecenasem Ernestem Gazdą.

W ubiegłym roku Komitet Wykonawczy budowy nowego Domu Starców zorganizował wśród wiernych PNKK wielką akcję zbiórki pod nazwą „Krucjata 72”. Akcja przyniosła wspaniałe rezultaty. Ofiary wpływają nadal. Niebawem rozpocznie się budowa, która uwieńczy wspaniałą inicjatywę. Dzieło wielkiego Biskupa owocuje. Żaden starzec ani starszka nie mogą pozostać bez opieki. Kto jest samotny i nie ma w swych sędziwych latach własnego łacika przy rodzinie lub najbliższych, ten znajdzie swój drugi dom rodzinny w Scranton, dom pogodnej starości.

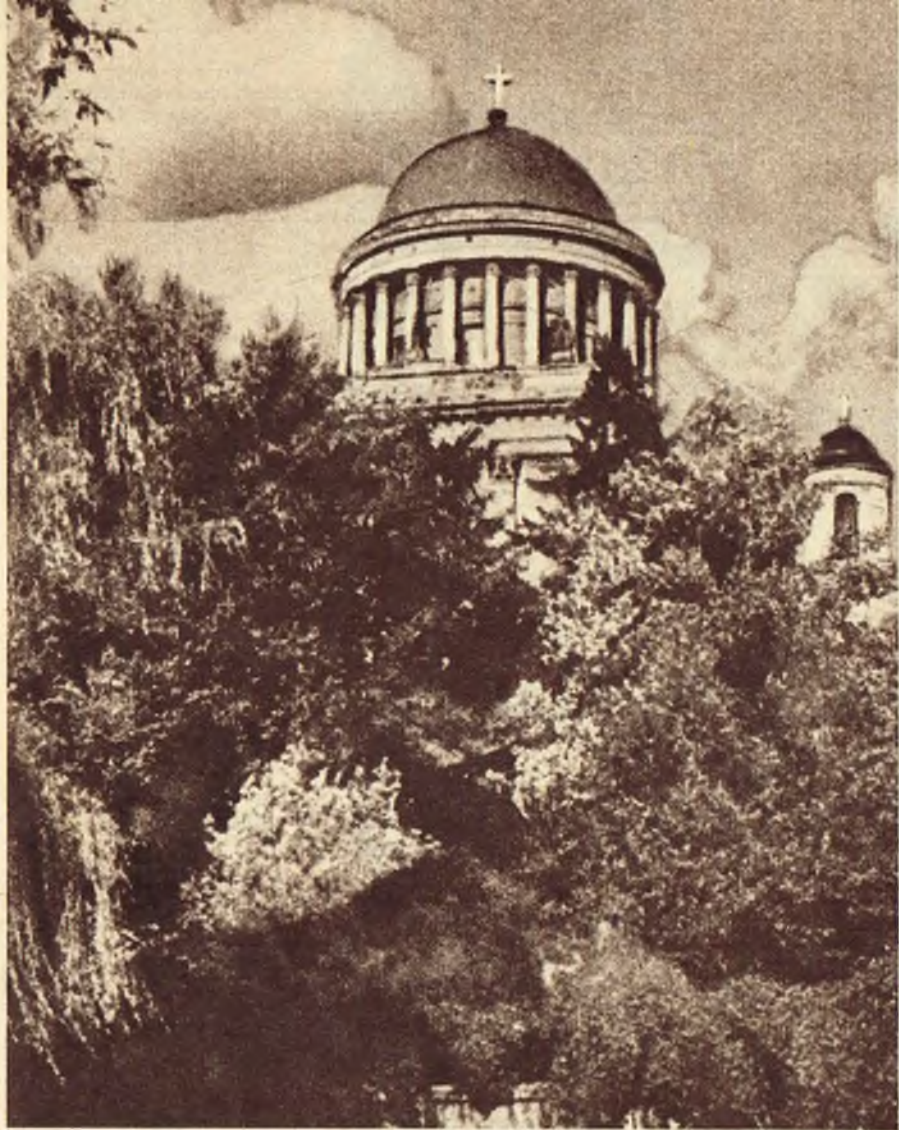
Niech dobry Bóg błogosławi wszelkie poczynania Komitetu Wykonawczego budowy nowego Domu Starców oraz wszystkich ofiarodawców i budowniczych, a samo dzieło niech głosi chwałę Boga i Jego Kościoła.

F.K.

Projekt nowego Domu Starców „Polsko-Narodowej Spójni” w Scranton



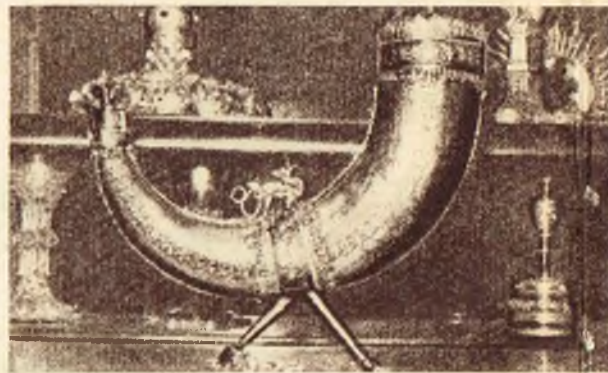
KLUCZ...KTÓRY OTWIERA JUTRO



1



2



6



3

5

1. Widok Bazyliki od strony
2. Największy obraz świata
3. Kaplica arcybiskupa Bakócza
4. Fragment „Trumny Pańskiej”
5. Kielich Sukki Benedek (
6. Czara rogowa

SKARBY WĘGIEJSKIEJ KU

W odległości zaledwie 50 km od stolicy Węgier, Budapesztu, na prawym brzegu Dunaju malowniczo położony Esztergom. Przyroda hojnie obdarzyła tę część kraju. Dwudziestotysięczne miasto o pełnym uroku starych uliczek, wartościowych zabytkach, rzadkich pamiątkach historycznych jest zawsze ulubionym celem krajowego i zagranicznego ruchu turystycznego.

Na szczycie góry zamkowej wznosi się bazylika, największy kościół na Węgrzech. Budowana była przez około 50 lat kosztem sześciu milionów złotych koron. Długość zewnętrzna kościoła wynosi 118 m, wysokość 100 m. Portyk wysokości 22 m oparty jest na 8 kolumnach w stylu korynckim. W roku 1822 położono kamień węgielny pod budowę kościoła. Wnętrze kościoła ozdabiają czerwone marmury. Nad głównym ołtarzem znajduje się jeden z największych obrazów na świecie malowanych na płótnie. Malowidło wysokie na 13 m i długie na 6,5 m jest dziełem malarza Grigoletti z Wenecji i stanowi kopię obrazu Tycjana „Assunta”.

Kopuła bazyliki ma wysokość 61,5 m, a zewnętrzna jej średnica wynosi 33,5 m. Najbogatszą częścią ko-

ścioła z artystycznego punktu widzenia jest wnętrze kopuły, którą na zewnątrz wspierają 24 kolumny. Okna znajdujące się między poszczególnymi kolumnami oświetlają wnętrze kościoła.

W kościele, po lewej stronie znajduje się słynna kaplica arcybiskupa Bakócza, jedyny ocalały zabytek stylu renesansowego na Węgrzech. Kaplica o przepięknych liniach zbudowana została w latach 1506—1507 jako boczna kaplica ówczesnej katedry świętego Alberta. Katedra uległa zniszczeniu, kaplica natomiast ocalała. Turcy używali jej jako meczetu, lecz nie dokonali tam żadnych większych zmian, ponieważ w odniesieniu do elementów stylu renesansowego nie czuli takiej antypatii, jak do gotyku reprezentującego „ideologię” obcego im świata.

W czasie budowy dzisiejszej bazyliki stojąca o blisko sto metrów dalej i nieco wyżej kaplica Bakócza rozebrano na 1600 dokładnie ponumerowanych części, a następnie — kamień po kamieniu — całą kaplicę przeniesiono i po trzech miesiącach ustawiono ją ponownie na miejscu, na którym stoi do dnia dzisiejszego.

Naprzeciwko kaplicy Bakócza po prawej stronie kościoła widać kaplicę świętego Stefana. W niej przechowywana jest tzw. „Trumna Pańska”. „Trumnami Pańskimi” nazywane są oddzielnie stojące rzeźbione święte groby, za którymi w średniowieczu na procesjach podczas Wielkiego Tygodnia podążali wierni. Kółka przymocowane do tej trumny z Garamszé-benedek świadczą również o takim właśnie przeznaczeniu. Jest to jeden z najcenniejszych zabytków tego rodzaju na Węgrzech. Za granicą znajduje się natomiast tylko kilka takich przedmiotów.

Jednym z najbardziej interesujących obiektów jest krypta-skarbnica zbudowana na wzór egipski. Część krypty przeznaczona na piękne zabytkowe grobowce jest kopia świątyni w Karnaku. Grobowce i inne rzeźbione fragmenty pochodzą jeszcze z czasów średniowiecznych z katedry św. Adalberta. Znajduje się tam grobowiec szęchy Dénesa pochodzący z roku 1465 i grobowiec Vitéza Jánosa, wielkiego humanisty, arcybiskupa i męża stanu z nieco późniejszego okresu. Grubość murów kościoła dochodzi do 17 metrów. Skarbnica katedry uważana jest za jedną z najbogatszych na Węgrzech. Strzeże najpiękniejszych i najcen-

niejszych zabytków dawnej węgierskiej sztuki złotniczej i tkackiej, toteż wiele razy była w niebezpieczeństwie. Szlachetne kruszce często w czasie różnych wojen były rozkradane, a stan ich ciągle się pomniejszał z powodu konieczności częstego ukrywania ich przed wrogiem. Obecny zbiór eksponatów jest tylko znikomą częścią dawnej bogatej skarbnicy, lecz mimo to zasługuje na uwagę, zawiera bowiem bezcenne wprost dzieła sztuki.

Na pierwsze miejsce wysuwa się tzw. Kalwaria króla Mátýasa, która jest arcydziełem europejskiej sztuki złotniczej. W roku 1424 górą jej część królowa francuska Isabeau podarowała królowi węgierskiemu Zygmuntovi. Do wykonania Kalwarii zużyto siedem i pół kilograma szczerzego złota. Wspomniana Kalwaria ma wysokość 72 cm i zdobi ją 213 prawdziwych pereł. Dolną część — na polecenie króla Mátýasa — wykonał włoski złotnik przebywający podówczas na Węgrzech. Górna część wykonana w Paryżu w latach 1400—1410 przedstawia gotycki budynek w kształcie wieży. Figurki wykonane ze złota oraz diamenty, szafiry, rubiny i perły służące do celów dekoracyjnych pokryte są emalią. W wiekach średnich o prawo posiadania tego



4

...y bulwaru nad Dunajem
... nad ołtarzem głównym
...sca
...skiej" z Garamszentbenedek
... 1440) w skarbnicy Katedry

LTURY

arcydziela toczyły się zacięte walki między władzami świeckimi i kościelnymi. Znajdujący się tu kielich Suki Benedeka pochodzi z roku 1440 i uważany jest za najpiękniejszy kielich gotycki na Węgrzech.

Krzyż koronacyjny do składania przysięgi jest relikwią węgierskiej historii. Wykonany jest ze złota i pochodzi mniej więcej z 1450 roku. Królowie węgierscy w czasie koronacji przysięgali na ten krzyż. Jest on dziełem anonimowego węgierskiego artysty złotnika z XIII wieku. Srebrny pozłacany pastorał wysadzany perłami i drogimi kamieniami pochodzi z roku 1490 i jest również dziełem węgierskiego złotnika.

Zbiór skarbnicy Katedry w Esztergom zawiera 276 zarejestrowanych dzieł sztuki. Poza wymienionymi skarbami zobaczyć tam można setki mniejszych lub większych eksponatów jak kielichy, puchary, szaty liturgiczne, monstrancje, ornaty, medale i pierścienie.

Literatura odnosząca się do tych dzieł sztuki obejmuje kilka okazałych tomów, a skarbnica katedry w Esztergomie uważana jest za jeden z najbardziej wartościowych obiektów tego rodzaju na świecie.

HENRYK CIOK



Trudne pytania

— Skąd ja się wziąłem? — tego rodzaju pytanie zadawane przez dzieci stawia rodziców w kłopotliwej sytuacji. Jak dziecku wytłumaczyć, jak uchylić rąbek tej tajemnicy?

W dzisiejszych czasach nie jest już w modzie opowiadanie o bocianach, o dzieciach znalezionych w kapuście itd. Szybszy rozwój psychiczny dziecka, uwarunkowany nowymi metodami wychowawczymi, środkami masowego przekazu (radio, telewizja, film, pisma) wymaga od rodziców wcześniejszego przeprowadzenia z dzieckiem rozmowy na ten trudny temat, rozmowy konkretnej, bez opowiadania niepotrzeb-

nych bajek. Nie wszyscy rodzice zdają sobie z tego sprawę.

Przeważnie ten drażliwy temat odkładają na później, mówiąc — „Jak będziesz starszy, to się dowiesz. Niestety, niejednokrotnie owo „później” przeradza się w brutalną, podwórkową edukację, wywołującą nieraz szok u dziecka.

Nikt inny, tylko właśnie rodzice powinni podjąć trud uświadczenia — pod jednym wszakże warunkiem! Otóż, aby dziecko mogło przyswoić sobie i zrozumieć informację o tej stronie życia, powinno być dojrzałe zarówno umysłowo, jak i emocjonalnie. O

dojrzałości tej najlepiej wiedzą rodzice. Ponadto informacje powinny być podawane stopniowo, przy okazji, w najbardziej odpowiednich do tego warunkach. Takie chwile zdarzają się przede wszystkim w domu rodzinnym.

Rozmawiać z dzieckiem o sprawach narodzin, rozwoju miłości, małżeństwa i poczęcia nie jest rzeczą łatwą. Bez względu na to, w jaki sposób rodzice przekażą te wiadomości dziecku, lepiej czy gorzej, przeżyje ono pewien wstrząs emocjonalny. Wstrząs ten objawiać się może nieraz w bardzo dziwny, niezrozumiały dla dorosłych, a nawet bezsensowny sposób. Jedno dziecko będzie siedziało skamieniałe, ze wzrokiem wbitym w podłogę, inne będzie gwizdać i mruczeć, jeszcze inne śmiać się nie bardzo mądrze lub tłumić nerwowy chichot. W tych wszystkich reakcjach nie ma nic złego, jest natomiast niewątpliwie dowód, że dziecko przeżywa coś, z czym musi się uporać, coś trudnego do zrozumienia i zaakceptowania. Rodzice powinni mu okazać w takich chwilach maksimum serdeczności i życzliwą pomoc.

Gdy dziecko dusi się od tłumionego śmiechu, rodzice powinni śmiać się razem z nim — „Jak świat stary, ludzie dowcipkowali na temat seksu i nadal skłonni są z tego żartować. Wiedzą jednak, że sprawy płci, dania życia dziecku i urodzenia, są sprawami niezmiernie ważnymi w życiu każdego człowieka”.

Śmiech i żart często pomagają człowiekowi kierować jego poważnymi uczuciami. Dziecko odczuwa ulgę, kiedy nie musi wstydzić się swego śmiechu.

Zdarza się także — i to niestety dość często — że zażenowani trudną rozmową rodzice pragną zrzucić z siebie przykry obowią-

zek uświadomienia jak najszybciej. Nie zwracają uwagi na reakcje dziecka, tłoczą mu do głowy wszystko, co na te trudne tematy można powiedzieć. W tej sytuacji dziecko nie ma szansy przyswoić sobie poważnych i potrzebnych wiadomości o życiu.

Wiele osób sądzi (tak przynajmniej wnioskujemy z listów Czytelników), że uświadomienie dzieci może pociągnąć za sobą przedwczesne i niezdrowe zainteresowanie sprawami seksu, dlatego też nie prowadzą żadnych rozmów ze swoimi dziećmi na te trudne tematy. Jest to błędne przeświadczenie. Dziecko wcześniej czy później interesuje się sprawami płci i seksu. Jeśli nie uzyska wiarygodnych informacji od własnych rodziców — szuka odpowiedzi na nurtujące go pytania gdzie indziej — u kolegów, a nawet w książkach. Czy jednak książka może zastąpić serdeczną rozmowę z rodzicami? — na pewno nie. Dziecko zamyka się w sobie, staje się skryte, nieufne, traci zaufanie do rodziców.

Często rodzice usprawiedliwiają się przed sobą mówiąc: „Moja matka nie rozmawiała ze mną na te tematy i nic przecież nie stało się. Dlaczego ja muszę podejmować ten trud ponad moje siły i umiejętności”.

Trudno winić nasze matki, czy ojców. Nie zdawali sobie sprawy, jak wielką rolę może odegrać w życiu małżeńskim pierwsza informacja podana w nieodpowiedni sposób. Nie wiedzieli też, że pomagając dziecku zaakceptować jego płęć i wszystkie informacje o życiu płciowym człowieka, zwiększa się jego szansę osiągnięcia szczęścia w małżeństwie.

MALGORZATA SUDENIS

Początek złej drogi



Krzysztof D. ma 19 lat i w swoim stosunkowo krótkim życiu stawał już parokrotnie przed sądem; odbywał karę w zakładach poprawczych i karnym. W „poprawczaku” ukończył szkołę podstawową, w zakładzie karnym uczył się ślusarstwa i stolarki. Przyuczenie do zawodu nie na wiele mu się przydało; lekko bowiem opuszczał mury zakładów i wracał do rodziny, tylekroć powtarzało się to samo: kilka tygodni pracował w jednym miejscu — nie podobało się, bo trzeba było rano wstawać i w pracy stawiano wysokie wymagania; przechodził do innego zakładu pracy. Dwa dni zaledwie utrzymał się w przyfabrycznym Ochotniczym Hufcu Pracy, nieco dłużej w zasadniczej szkole zawodowej. W szkole nie interesowały go lekcje, chodziło po prostu o uspienie czujności rodziców, kuratora i przedłożenie dzienniczka ucznia z podpisami wychowawcy klasy; w OHP praca jaką oferowano — nie była dla niego.

— Kurz, smary, powietrze przesycone zapachem farb — ja do tego nie jestem przyzwyczajony, takie warunki mogą się fatal-

nie odbić na moim zdrowiu — w ten sposób zdrowy, wyrosnięty chłopak próbował tłumaczyć przed rodziną swoją niechęć do pracy.

Starszy brat, student Politechniki, skwitował tłumaczenia Krzysztofa ironicznym uśmiechem, ojciec pod pretekstem pilnych spraw służbowych wymykał się z pokoju. Cały ciężar wychowania Krzysztofa w rzeczywistości spadał na matkę, której życie zamykało się w obrębie: zakład pracy — dom. Mąż uważał, że jego obowiązki sprowadzają się do regularnego oddawania żonie pensji i wynajdywania dodatkowych źródeł zarobku dla zapewnienia rodzinie lepszych warunków życia. O Krzysztofie mawiał: — Młody jest, pstro ma w głowie. Podrośnie, ustatkuję się.

Zobaczysz, będą jeszcze z niego ludzie.

Matka w swoich kłopotach czuła się osamotniona. Zwracała się o pomoc do szkoły, kuratora, zakładu pracy, gdzie pracował jej syn. Wzywano chłopca na rozmowy. Ostrzegano przed następstwami życia, jakie prowadził. W odpowiedzi na to Krzysztof porzucił szkołę, pracę i wracał do swego „towarzystwa”. Składało się ono z chłopców i dziewcząt „urodzonych w niedziele”. Młodzi w ich wieku ma już swoje obowiązki, a oni zwykle wysypiali się do południa; wieczorami można było ich spotkać w kinie, lub w kawiarniach. Niektórzy pieniądze otrzymywali od rodziców, inni, jak Krzysztof, zdobywali je dokonując kradzieży i włamań. Pod wpływem alkoholu dość często dochodziło między nimi do bójek i chuligańskich ekscesów.

Krzysztof D. ma w domu dobre warunki: rodzice oddali mu osobny pokój. Nie żałują też pieniędzy na jego „zachcianki”. Chłopiec ma dużo wolnego czasu i żadnych konkretnych obowiązków. Stan ten trwa z małymi przerwami od czasu, gdy Krzysztof będąc uczniem szóstej klasy szkoły podstawowej, zaczął wagarować i uciekać z domu. Chłopiec szybko zorientował się w odmiennych postawach wychowawczych rodziców — ojciec naj-

chętniej uchylał się od trudów wychowania krnąbrnego syna, matka starała się zjednać go po-błażliwością. Rodzice nie postępowali wobec Krzysztofa konsekwentnie; w szkole, zakładzie pracy nikt nie podjął się trudu indywidualnej pracy wychowawczej. Dalsze życie Krzysztofa stało się więc konsekwencją złej metody wychowania w rodzinie i środowisku.

LEON ZBIGNIEWSKI

Nasuwa się pytanie — kto ponosi winę za złe postępowanie Krzysztofa? Czy środowisko (kolekty, przyjaciele), w którym chłopiec przebywał, czy rodzice, którzy go wychowywali. A może wina tkwi w samym Krzysztofie, w jego charakterze, braku samokrytyki?

Serdecznie zapraszamy miłych Czytelników do dyskusji. Prosimy o nadsyłanie swoich wypowiedzi. Najciekawsze z nich będą wydrukowane.

Nasz adres: Redakcja tyg. „Rodzina”
ul. Wilcza 31
00-544 Warszawa
(„Dorośli i młodzież”)



DAGNY znaczy JUTRZENKA

Kim była Dagny? Kobieta, która przeszła do legendy lat modernizmu? Do tej pory zdania biografów i historyków literatury są podzielone. Jedni uważają ją za muzę i natchnienie wielu artystów — rysował ją Stanisław Wyspiański, rzeźbił Gustaw Vigeland z podziwem i uwielbieniem pisał o niej Tadeusz Boy-Zeleński, kochał ją i nienawidził August Strindberg. Edward Munch pozostał pod jej wielkim wpływem przez całe swoje życie, cała jego twórczość nosi piętno Dagny. Jego cykl obrazów „Madonna”, to przecież kolejne widzenia Dagny. Mówili o niej, że: „Wyglądała, jakby los przeznaczył ją do życia niezwykłego...”

Ostatnio, niemal jednocześnie na półkach księgarskich ukazały się u nas dwie książki: Stanisława Hellsztyńskiego „Przybyszewski” i Ewy K. Kossak „Dagny Przybyszewska — zblakana gwiazda”. W obu wymienionych książkach sylwetka Dagny przedstawiona jest z innego punktu widzenia. I wydaje się, że aby dojść choć części prawdy o tej niezwykłej kobiecie, przeczytać należy obie książki!

Dagny Przybyszewska z domu Juel była Norweżką. Rodzina jej wywodziła się od szlachty duńskiej, przybyłej do Norwegii w XVII wieku. Ojciec Dagny był lekarzem, o którym mówiono, że wyróżniał się dobrocią, skrupulatnością. Ożenił się z Mindą Blehr, pochodzącą z rodziny szkołkiej. W czerwcu 1867 roku, urodziła się Dagny, jako druga córka doktora. Po niej w rodzinie tej przyszły na świat jeszcze dwie córki, tak więc Dagny chowała się w domu pełnym dziewcząt, w atmosferze pełnej szacunku dla rodziców, miłowania sztuki, a nade wszystko dobrego spokojnego życia.

Od najmłodszych lat Dagny skłaniała się ku muzyce. Jej umiłowany kompozytorem był Edward Grieg, którego muzyka wyrażała całą niezwykłość i piękno norweskich tańców i śpiewów. Doktor Juel przywiązywał ogromną wagę do zdrowia i kultury życia swoich córek. Toteż małe dziewczynki zażywały wiele ruchu na świeżym powietrzu, były wygimnastykowane, swobodne i e-

leganckie. Jakże różniły się od swoich rówieśniczek z Anglii, Francji czy Niemiec. Nigdy nie krępował ich gorset. Były to czasy, gdy w Europie coraz częściej mówiło się, że ideał kobiety, zarówno pod względem umysłowym jak fizycznym, spełniają właśnie jedynie Szwedki. Dagny wyrastała na ładną, bardzo wrażliwą i ogromnie muzykalną pannę. „Wyobraźnię jej pobudzały wieści o kobietach szukających wyzwolenia od utartych norm życia i wytyczających drogi do ideału kobiety współczesnej” — pisze Ewa K. Kossak i dalej: „Żyła bogatym życiem wewnętrznym, wynosząc z domu głęboką kulturę, zrozumienie dla sztuki i dobry gust, sobie tylko właściwy i trochę ekscentryczny. Czy była piękna? Może nie w pospolitym tego słowa znaczeniu. Spokojne spojrzenie spod jakby lekko ociepiałych powiek. Włosy niesforne rozrzucone okalały jej twarz rudym płomieniem; cieniki nos grecki, wargi wąskie, niesamowicie biel zębów. Ręce i nogi — jak się mówiło — arystokratyczne. Ciało ulotne i strzeliste przeczyło prawom ciężaru, jakby pozbawione ciężaru. Niezwykła gibkość przy poruszaniu się. Mała kształtna głowa uniesiona w górę i osadzona na długiej szyi narzucała porównanie do dumnego kwiatu. Wrażenie to potęgowało się, gdy Dagny poruszała się rozkołysana jak wismukła roślina”. W rodzinnym domu wyjechała do Krystianii studiować muzykę. Tam zetknęła się z twórczością Ibsena, z którego bohaterkami często utożsamiała się. Wraz z nią wyjechała do Krystianii siostra Ragnhild. Obie obracały się w kręgu studenckiej artystycznej cyganerii. Mężczyzn traktowała swobodnie i naturalnie, jak kolegów, zachowując sobie tylko właściwą rezerwę. Był w tym już styl przyszłej „wielkiej Dagny”, umiejętnie utrzymywanie dystansu nakazującego szacunek. Już wtedy marzyła o tym jednym, jedynym — mężczyźnie swego życia, o wielkim twórcy i wielkim człowieku. Miał dwadzieścia pięć lat, gdy poznała Edwarda Muncha, norweskiego malarza i grafika, związanego początkowo z postimpresjonizmem, symbolizmem, później stworzył sobie tylko właściwy styl, w którym linię secesyjną łączył z sym-

bolicznymi treściami. Najpiękniejsze i najbardziej sugestywne portrety Dagny wyszły właśnie spod ręki Muncha. Od chwili poznania Munch stał się nieodłącznym towarzyszem Dagny. Mówiło się wtedy, że łączy ich nie tylko przyjaźń. Kiedy więc jesienią 1892 roku Munch wyjechał do Niemiec, gdzie Związek Berlińskich Artystów organizował mu wystawę, Dagny zdecydowała się jechać także. W Berlinie przebywało wówczas wielu Polaków, a między innymi Stanisław Przybyszewski, o którym mawiano się, że: „Wniósł w koła Berlina taki ładunek zapалу i mocy inspiratorskiej, że jeszcze przez wiele lat działał jak akumulator”. Przybyszewski miał wtedy dwadzieścia cztery lata, a Dagny dwadzieścia pięć. Wokół niej zaczęła już rosnąć fama „kobiety fatalnej”, kobiety, która działa na mężczyzn w równym stopniu dopingująco, twórczo, co i niszcząco. Mówiło się o jej wielkim wpływie na Muncha, o nieszcześliwej miłości do niej Strindberga, która później przybrała postać zacieklej nienawiści. A Przybyszewski miał już za sobą wiele: nieszczęścia Marty Foeder, matki jego dziecka, wiele przelotnych romansów. Zetknęło się tych dwoje niezwykłych i dziwnych ludzi w kawiarni pod „Czarnym Prosiakiem”, gdzie skupiało się życie artystyczne Berlina. Uczucie wybuchło natychmiast, tak gwałtownie, jakby Dagny i Przybyszewski czekali na siebie i na swoją, tak dramatyczną później miłość.

„Dagny i Stanisław zwracali na siebie powszechną uwagę” — mówił Munch z wielkim bólem, wiedząc, że utracił ją już na zawsze. Zdawało się, że Przybyszewski był towarzyszem życia z jej marzeń. Pragnęła miłości, a jednocześnie wielkiej intelektualnej przygody. Zdawała się nie wiedzieć, że jej poprzedniczka u boku Przybyszewskiego, Marta, urodziła w tym czasie drugie dziecko. On zaczął niepodzielnie rządzić pod „Czarnym Prosiakiem”, ona była tam pierwszą damą — wyniosła, dumna, zawsze jakby lekko znudzona. Miłość ich kwitła tak niezwykle, jak niezwykle ludźmi byli oni oboje. W sierpniu 1893 roku nastąpił ślub Dagny z Przybyszewskim. „On dawał jej swoją wschodzącą sławę, uwiel-

bie, blask ekscentrycznej i wylewnej miłości, opromieniającej (...). Ona dawała mu piękność, subtelną, natchnienie i przekonanie o niezwykłym męskim uroku, skoro spośród wielu zalotników, jego właśnie wybrała. Było to małżeństwo z literatury, kryjące pod terminologią dekadencją prawdziwą miłość, która skłoniła oboje, by przynajmniej metryką ślubu przekreślić głoszone przez siebie poglądy o wolności” — pisze Ewa K. Kossak. Z drugiej zaś strony już wtedy miłość ta wyglądała tak: „...głównym koryfeuszem (pod „Czarnym Prosiakiem” przyp. aut.) dyskusji był Przybyszewski dopóty, dopóki pijacki beikot nie unieruchomił mu języka. Dostarczyć go do domu, przy bladym brzasku dnia nie było rzeczą łatwą, przy czym Duchą (Dagny) utrudziła się nie najgorzej” — czytamy w książce Stanisława Hellsztyńskiego. Alkonizm Przybyszewskiego już wtedy nie pozostawiał żadnych wątpliwości, a ona, Dagny, długie jeszcze lata była jego najwerniejszym towarzyszem, tolerancyjnym, w imię wielkiej twórczości. Wiosną 1895 roku Dagny i Przybyszewski przebywają w Norwegii, gdzie urodziło się ich pierwsze dziecko — Zenon. Później przebywają w Kopenhadze, gdzie dociera do nich wieść o samobójstwie Marty Foeder. Wracają obydwójce do Berlina. Jednakże Dagny tym razem przebywa w Berlinie krótko. W 1897 roku wyjeżdża do Kongsvinger, gdzie rodzi drugie dziecko, córeczkę Iwi. Jeszcze rok, dwa szczęścia, lub ściślejsze pozorów szczęścia i życia razem. Przybyszewski opuszcza Berlin, przyjeżdża do Krakowa. Dagny jest w Norwegii. W ich wspólnym życiu zaczynają się coraz częstsze i dłuższe luki. Z dwojgiem dzieci Dagny w 1898 roku przybywa do Krakowa, by na nowo stać u boku męża — teraz króla artystów krakowskich. W rok później Przybyszewski poznaje Jadwigę Kasprowicową — i ten rok jest końcem jego zapamiętania w Dagny, a początkiem jej tragicznej śmierci. Jeszcze wiele razy próbuje przywrócić spokój swemu małżeństwu, jeszcze wiele razy zdobywa się na wspaniałomyślne, a zarazem desperackie kroki ratowania ich dawnej miłości. Przybyszewski jest już jednak na zupełnie innej drodze, niż ta, po której szedł z Dagny. Załamana, z poczuciem wielkiego osamotnienia, upokorzona pozycją niechcianej żony, od której Przybyszewski raz po raz ucieka do Lwowa, gdzie przebywa Jadwiga Kasprowicowa. Dagny jest już kobietą-symbolem oczekiwania i bólu. Zgadza się na propozycję Przybyszewskiego, który proponuje jej wyjazd na Kaukaz z synkiem Zenonem, obiecując, że również podaży za nimi. Wyjeżdża z przyjaciелеm i wielbicielem Przybyszewskiego — Emyrykiem. Zatrzymują się w Tyflisie, gdzie ginie. Emyryk zastrzelił ją i siebie. Miała wtedy trzydzieści trzy lata. Życie jej mignęło jak meteor, zgasała jak zblakana gwiazda, a przecież imię jej — Dagny — znaczy jutrzienka.

HELENA DYMSKA

Ewa K. Kossak — „Dagny Przybyszewska — zblakana gwiazda”, PIW W-wa 1973
Stanisław Hellsztyński — „Stanisław Przybyszewski”, LSW W-wa 1973



Jean-Baptiste Oudry
— „Lowy w Fontainebleau”

cia. Malarz przedstawia kulminacyjny moment łowów, ten kiedy dojrzeła drama i psy skupiają się wokół swego łupu. W sposób realistyczny namalowany jest każdy muskuł.

Oudry malował z natury, co nader rzadko zdarzało się w tamtych czasach — „nigdy nie udawał się na wieś bez małego namiotu, który chronił go podczas godzin spędzanych na malowaniu pejzażu” — pisał jeden z jego przyjaciół.

Na jego zamiłowanie do odtwarzania realistycznych szczegółów napotykać się bez przerwy. Po namalowaniu lasu Compiègne — pojechał tam, aby skonfrontować wizję malarską z rzeczywistością i ewentualnie poprawić błędy po powrocie do atelier.

Zwierzęta zaczął malować jednak dość późno. Najpierw pracował w pracowni swego ojca — malarza, złotnika i handlarza obrazami, innymi słowy — człowieka do wszystkiego. Jan Baptysta nie był więc sensu stricto malarzem z wyboru, należał raczej do dynastii artystycznej, kiedy to syn szedł śladami ojca bardziej dzięki tradycji niż z powołania.

Pewnego dnia poznał Largilliere'a — słynnego na całym świecie portrecistę. Od tego momentu zaczęła się ścisła współpraca — umowna dodatkowo wielką przyjaźnią. Ten związek dwóch wielkich artystów trwał dziesięć lat.

W trzydziestym roku życia Oudry nie osiągnął jeszcze pełnego sukcesu. Wówczas to książę d'Antin, który był jego protektorem, zamówił u niego portret cara Rosji — Piotra Wielkiego. Protektor zachwycony był rezultatem; wystarczy powiedzieć, że „cały Paryż” składał malarzowi gratulacje. Zaczęło go ocalać stopniowo coraz większe uznanie.

Wtedy dopiero Oudry mógł sobie pozwolić na kaprys i spełnić swe marzenie; a mianowicie — zacząć malować zwierzęta, robić portrety psów myśliwskich i salonowych. Doszedł w tym do takiej perfekcji, że któregoś dnia Largilliere powiedział mu: „Już na zawsze zostaniesz malarzem psów”.

Sława rosła. Ludwik XV — wielki myśliwy, bardzo go popierał. Mając czterdzieści lat Oudry kierował manufakturą w Beauvais. W 1736 r. został mianowany nadzorcą manufaktury gobelinów, której wyroby były przeznaczone prawie wyłącznie na dwór królewski. Zaczął także ilustrować bajki La Fontaine — wymarzona okazja do przedstawiania najrozmaitszych zwierząt.

Nie otrzymał żadnej godności dworskiej, szlachectwa ani posiadłości — czym zwykle nagradzani byli nadworni artyści.

Zmarł w 1755 roku. Po nim nikt już we Francji nie robił już portretów zwierząt.

AGNIESZKA TYMIŃSKA

JEAN — BAPTISTE OUDRY...

...urodził się w 1686 r. i został uznany za jednego z najlepszych francuskich malarzy zwierząt. Jego obrazy znajdują się w wielu muzeach prowincjonalnych Francji. W tym przypadku nie należy słowo „prowincjonalny” przypisywać nawet trochę tylko pejoratywnego znaczenia. Francuskie muzea znajdujące się w różnych małych miasteczkach — posiadają zbiory o takiej wartości, że tylko można zazdrościć i zachwycać się.

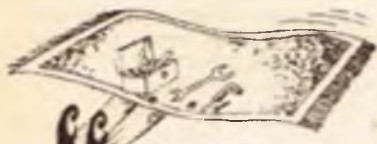
Epoka, w której żył Jan Baptysta Oudry — była epoką rozkwitu i pokoju. Życie po prostu było łatwiejsze. W sztuce — jako temat — królowały damy — tryumfujące, piękne, pełne uroku. W sztuce dworskiej — kontynuowano tradycje z czasów Ludwika XIV — w sposób bardziej jeszcze wyrafinowany i pełen poetyckiego wdzięku.

Oudry znalazł miejsce wśród malarzy swego pokolenia specjalizując się w malowaniu zwierząt.

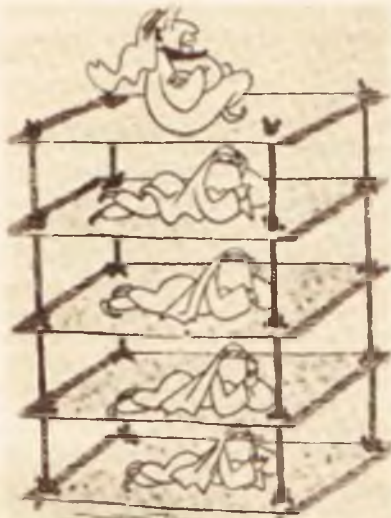
I tu okazał talent zupełnie szczególny.

Oto scena w słynnym lesie Fontainebleau. Można rozpoznać to miejsce po skalach i wzgórkach, stanowiących tło obrazu. U dołu — myśliwi; jeden z nich, dworak bez wątpienia — zwraca się w stronę widzów, jednocześnie dając polecenie trębaczom. Polowanie na jelenie. U góry kłębią się psy, są dosłownie wszędzie, ze zdumiewającą energią pędzą w stronę zmęczonego gonitwą zwierzę-

Humor importowany z Indii — to przede wszystkim anegdota o fakirach, haremach i latających dywanach...



Bez słów



Szejk w podróży

Bez słów



Bez słów



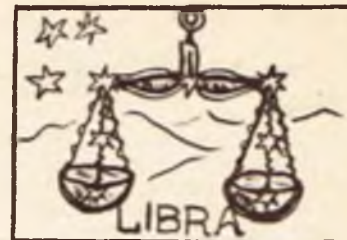
Bez słów



To są bracia moich żon, musiałem im znaleźć jakąś pracę

ŻARTOBLIWIE • NA WESOŁO • ŻARTOBLIWIE

CHARAKTER LUDZI
URODZONYCH MIĘDZY
23 A 30 WRZEŚNIA
ZNAK ZODIAKU
WAGA



Człowiek urodzony w tych dniach samodzielnie i uparcie szuka w życiu własnych dróg i oryginalnych rozwiązań. Własnych poglądów broni zdecydowanie i nigdy od nich nie odstępuje.

Umysł jego jest ekscentryczny — poszukuje bowiem problemów ukrytych, pragnie zgłębić tajniki bytu. Zafascynowany poważnych rozmyślaniach — niezadko zanymka się w sobie i odsuwa od otoczenia. Bardzo mocno odczuwa wszelkie rozczarowania, ponieważ niezbyt wierzy we własne siły. Brak mu więc ufności i zdecydowania.

W sprawach materialnych bywa często dosyć lekkomyślny. W ogólne sprawy handlowe i finansowe po prostu go nie interesują. Nie jest także przesadnie systematyczny we wszystkim, co robi. Bywa, iż wiele spraw odkłada na później, a potem o nich zapomina. Jest to jego poważna wada i powinien starać się, aby bardziej dbać o porządek. Nie powinien jednak zbyt łatwo może wpaść wówczas w stan rozdrażnienia, a wówczas zacznie działać w sposób chaotyczny.

Towarzyski, chętny do pomocy — jest nadto dobrym mówcą. Nie jest skąpy. Lubi komfort, rozrywki i przyjemności. Chętnie unika zbyt ciężkiej pracy. Uprzejmy, delikatny — zwraca baczną uwagę na grzeczność i dobre wychowanie otoczenia. Lubi uznanie i słuszną ocenę swej pracy.

Zazwyczaj jest to człowiek dość przystojny. Dzięki dobrej prezencji, intuicji oraz łatwości wymowy może zdobyć dobre stanowisko. Najlepsze małżeństwa z ludźmi urodzonymi pod znakiem Wodnika i Bliźniąt.

Kobieta urodzona w tym okresie jest wesoła, inteligentna, delikatna. Łatwo poddaje się uczuciom.

Szczęśliwy dzień — sobota, kolor — srebrzystoszary, kamień szczęśliwy — perła.

Z NOTATNIKA FILATELISTY

Na kanale La Manche leży mała wyspa Guernsey, która do roku 1969 używała znaczków wydawanych przez Pocztę Wielkiej Brytanii. W tym roku właśnie nastąpiła zmiana statusu poczty brytyjskiej i w efekcie wyspa zaczęła przez swój niezależny Urząd Pocztowy — wydawać własne znaczki.

Jedną z wydanych serii na Guernsey przedstawia budowlę sakralną znajdującą się na wyspie.

Znaczki te przedstawiają:
1. Kościół św. Piotra, 2. Kościół paryski, 3. Kościół św. Józefa, 4. Kościół św. Filipa.

Znaczki te były wydane na ozdobnych kopertach i kasowane okolicznościowym kasownikiem pierwszego dnia obieg.



POZIOMO: 1) taneczny orszak, 5) coś bardzo cennego, 8) taniec polski, 9) gastronom, 10) rzymska szata, 13) kompozytor operetki „Księżniczka czardasza”, 15) kolekcjoner etykiet zapalczanych, 18) nasza żywicielka, 21) przyroda, 25) brakorób, 26) fiasko, 27) ptak albo grzyb, 28) jarmarczny sprzedawca.

PIONOWO: 1) ciało niebieskie, 2) pewność siebie, śmiałość, 3) jeden ze zmysłów, 4) przecinka leśna, 5) prymitywny pług, 6) wezwanie do gotowości bojowej, 7) ryba, 11) mahometanizm, 12) siły zbrojne, 13) miasto powiatowe nad Wartą, 14) słynny kompozytor węgierski, 16) nakrycie głowy pływaka, 17) pracownik kotłowni, 19) w kinie, 20) ojczyzna Odysuseusza, 22) klamra metalowa spinająca pękające mury, 23) w uczniowskim dzienniczku, 24) łowny kuzyn świni.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 107”. Do rozlosowania: nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 104

POZIOMO: konserwatysta, ogryzek, malec, iwa, klepsydra, wizyta, ustnik, dekarstwo, won, nalot, gwizdek, wychowawczyni. PIONOWO: krokiew, norma, egzekutor, wykres, tom, seledyn, akcja, Sosnowiec, zakalec, Konakri, Stegna, Dynów, widły, tło.

Antybiotyki — są to substancje wytwarzane przez drobnoustroje (pleśnie i niektóre bakterie), które zabijają lub powstrzymują wzrost innych bakterii. Współczesną nauką o antybiotykach zapoczątkowało odkrycie w 1929 roku **PENICYLINY** przez A. Fleminga. Odkrycie to było przypadkowe. Uczony zauważył, że rozmnażanie się hodowli gronkowców uległo zahamowaniu na skutek przypadkowego zanieczyszczenia jej pleśnią grzybka pędzłaka. Badania na szeroką skalę nad odkrytym przez Fleminga zjawiskiem zostały podjęte dopiero w czasie II wojny światowej. Obecnie znanych jest około 2000 różnych antybiotyków, z których około 100 ma zastosowanie praktyczne. Prawie wszystkie antybiotyki produkuje się w skali przemysłowej na drodze syntezy biologicznej, przy zastosowaniu metody fermentacyjnej.

Aseptyka — jest to stan bakteriologicznej jałowości przedmiotów, czy pomieszczeń (są one wolne od drobnoustrojów), który osiąga się przez stosowanie antyseptyki.

Akuszeria — inaczej położnictwo. Akuszer, to lekarz specjalista w zakresie fizjologii i patologii ciąży, porodu i pogoju. Akuszerka, czyli położna, to pracownik służby zdrowia ze średnim wykształceniem zawodowym w dziedzinie położnictwa, mający uprawnienia do udzielania pomocy przy porodach prawidłowych.

Apopleksja — czyli udar mózgowy. Jest to stan chorobowy powstały skutkiem upośledzenia krążenia krwi w tkance mózgowej. Przyczyną może być pęknięcie naczynia w mózgu, uciśnięcie tkanki mózgowej na skutek krwiaka podoponowego, lub na tle zakrzepu tętnicy mózgu.

Autohemoterapia — jest to leczenie własną krwią chorego, którą natychmiast po pobraniu z żyły wstrzykuje się domięśniowo. Leczenie to działa odczulająco (przy uczuleniach czyli alergi) i częściowo bodźcowo.

Autointoksykacja — inaczej samozatrucie organizmu. Jest to stan ogólnego zatrucia organizmu produktami przemiany materii, albo nadmiernego ich wydzielania, albo złego wydalania. Występuje w schorzeniach wątroby, nerek, przy cukrzycy (śpiączka cukrzycowa powstaje właśnie na tle samozatrucia komórek mózgowych).

J. K. — Wrocław. — Wypowiedzenie umowy o pracę jedynemu żywicielowi rodziny, wykonującemu należycie swoje obowiązki, jest sprzeczne z zasadami współzycia społecznego. Nie ma natomiast tej sprzeczności jeżeli jedynemu żywicielowi daje się inną pracę, gdzie np. będzie zatrudniony bliżej swego miejsca zamieszkania i otrzyma nie niższe wynagrodzenie. W szczególności pracownik, jedyny żywiciel, któremu zakład wypowiada dotychczasowe warunki pracy i pracy oferując mu stanowisko gorzej płatne, powinien przystąpić do pracy, chociażby gorzej płatnej, przez co nie pozbawia się możliwości dochodzenia różnicy między dotychczasowym a nowym wynagrodzeniem.

Odmowa przez pracownika przyjęcia nowego zatrudnienia, bądź porzucenie następnej pracy usuwa podstawę do ochrony pracownika. Z tych względów, wobec rezygnacji z pracy przez Obywatela, roszczenia jego o dopuszczenie do pracy uważamy za wątpliwe.

K.L. Rabka — Opisany przez Obywatelkę stan faktyczny a zwłaszcza okoliczność, iż Obywatelka zachorowała na gruźlicę po 17-letniej pracy w zakładzie przeciwgruźliczym, wskazuje, że choroba Obywatelki może mieć charakter choroby zawodowej. W tym wypadku należałoby się Obywatelce zasiłek za czas niezdolności do pracy w wysokości 100 proc. miesięcznego zarobku i to niezależnie od okoliczności przebywania w domu, czy też w zakładzie leczniczym. Skoro Obywatelka zatrudniona była dłużej niż rok, rozwiązanie umowy o pracę może nastąpić po upływie 12 miesięcy choroby z uwagi na gruźlicę leczoną w zamkniętym zakładzie przeciwgruźliczym.

W wypadku stwierdzenia związku przyczynowego pomiędzy pracą Obywatelki a chorobą, przysługiwać będą Obywatelce wszelkie uprawnienia z ustawy o świadczeniach pieniężnych należnych z wypadków przy pracy, a więc do podwyższonej renty inwalidzkiej i jednorazowego odszkodowania, zależnego od stopnia trwałego uszczerbku na zdrowiu.

Okoliczności swej pracy i choroby winna Obywatelka zgłosić do komórki BHP swego zakładu pracy celem nadania biegu sprawie o ustalenie faktu istnienia u Obywatelki choroby zawodowej.

K.W. Katowice — Zmiana istotnych warunków umowy o pracę może nastąpić przy zachowaniu ustawowego okresu wypowiedzenia lub niezwłocznie, jeżeli pracownik wyraża na to swoją zgodę. Stąd propozycja zmiany tych warunków ze strony pracodawcy winna być dokonana w ustawowym terminie z jednoczesnym wypowiedzeniem dotychczasowych warunków pracy i płacy. Nieprzyjęcie przez pracownika nowych warunków jest w tych warunkach przyjęciem wypowiedzenia. Pracownik nie musi więc umowy o pracę wypowiadać — wystarczy, że złożył oświadczenie, iż nowych warunków nie przyjmuje.

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ



Profesor Wilezur

— To jakiś beczelny obszarpaniec, panie profesorze. Domagał się, bym go wpuścił do pana profesora i ośmielał się, za przeproszeniem, mówić, że jest pańskim przyjacielem...

— Przyjacielem? — zdziwił się Wilezur. — A nie podał swojego nazwiska?

— Owszem, tylko jakieś dziwne nazwisko. Nie wyglądał na Żyda, a nazywa się zupełnie po żydowsku. Jakoś Szekspir.

Profesor zaśmiał się:

— A na imię miał Wiliam?

— Tak, właśnie, panie profesorze. A wódka od niego śmierdziała, za przeproszeniem, na trzy metry, więc widzę, że to człowiek nieodpowiedzialny, może nawet jakiś element. A nachalna bestia. Bo mu mówię, że pana profesora nie ma w Warszawie, to on mi powiedział, za przeproszeniem, że jemu wystarczy jakieś, tylko nie pamiętam jakie, ale coś paskudnego, ciało spiralne, czy coś takiego. Dopiero jak mnie nazwał cemberem, nie wytrzymałem i wyrzuciłem go za drzwi. Oczywiście później zaraz ręce umyłem, bo od takiego to i różne bakterie mogą na człowieka przeskoczyć.

W tej samej chwili w zamkniętym pokoju, nieużywanym podczas zimy, a wychodzącym na taras, rozległ się brzęk tłuczonej szyby. Józef podskoczył do drzwi. Nim zdążył je otworzyć, na progu ukazał się Cyprian Jemiół.

Szekspir! — wrzasnął Józef. — Włamał się! Policja! Ja cię nauczę!

Chwycił przybysza za kołnierz, a górując nad nim wzrostem i siłą, trząsał nim, niczym pies królikiem.

Jemiół zawołał bez większego oburzenia:

— Prezydencie, każ swemu Atlasowi, by dał spokój temu trzęsieniu ziemi. Każ mu szybko, bo sam go unieszkodliwię.

Wraz z ostatnim słowem dzielił Józefa błyskawiczną sójką między żebra. Ugodzony puścił go od razu i klnąc odskoczył o parę kroków.

— Niech Józef mu da spokój — odezwał się profesor Wilezur.

— Może zawołać policję, panie profesorze? — z największym oburzeniem powiedział słuchający.

Jemiół zmierzył go pogardliwym wzrokiem.

— Zawołaj, archaniele i każ się okulbaczyć. Pozwól mu, prezydencie, oddać się w ręce policji. Rzecz nie do odżałowania, że taka fizis jak jego, nie znajduje się dotychczas w albumie policyjnym. Album czułby się zachwycony jego dostojną fizis. A teraz odejdz, niegodny Leporello i zostaw nas samych, albowiem ma się ku wieczorowi.

Profesor dał znak ręką i Józef, który szwował się do ponownego skoczenia w stronę Jemióla, wruszywszy ramionami, skierował się do drzwi.

— Dawco wszelkich rozkoszy — zawołał pośpiesznie Jemiół.

— Rozkaż swemu mamelukowi, darling, by przyniósł jakiś płyn żrący, którym byśmy mogli napełnić nasze trzewia. Jako chirurg powinienś wiedzieć, że nic tak dodatnio nie wpływa na gojenie się ran, jak czterdziestopięcioprocentowy roztwór alkoholu. Doprowadź kurację do końca.

Profesor uśmiechnął się:

— Kiedy cię wypisano z lecznicy?

— Dzisiaj, my beautiful friend. Aujourd'hui. Mglistym grudniowym porankiem wyszedłem w świat chłodny i obcy, i każ mi dać wody, w imię miłości bliźniego, lub jakiegolwiek inne imię, jakie ci w danej chwili na myśl przyjdzie.

Na pytające spojrzenie służącego profesor odpowiedział potwierdzającym skinieniem głowy. Cyprian Jemiół swobodnie rozsiadł się w fotelu i gdy Józef wyszedł zaśmiał się krótko:

— O profan, o ciemna masa. Sądził, że zamykając przede mną drzwi uniemożliwia mi zobaczenie ciebie, drogi mistrzu. Kiedyś wprawdzie były takie czasy, że drzwi istotnie stanowiły dla mnie jakąś zaporę. Upewniam cię, że to były czasy dawne. Mam zaś dziwne przyzwyczajenie nie wierzyć, że kogoś nie ma w domu, jeżeli go jednocześnie widzę przez okno. A właśnie idąc tu, ujrzałem w oknie twoje popiersie, darling.

Profesor powiedział:

— Nie przyjmuję nikogo, bo chcę odpocząć. Dlatego służący otrzymał polecenie...

— Satis. Przebaczam ci. Jestem wspaniałomyślny i wyrozumiały. Też czasami szukam odosobnienia, dzieje się to jednak tylko w tym wypadku, gdy rozporządzając stosunkowo tylko nieznaczna ilością alkoholu narażony być mogę na czyjś łaskawy współudział w kon-

Rozmowy z Czytelnikami

Pan Henryk Tykałowicz z D kudowa. — Niestety, proszę Pana spełnić nie możemy, ponieważ nie pośredniczymy w przekazywaniu naszym Czytelnikom adresów wiernych naszego Kościoła w kraju i za granicą. Owszem, wyznawcy Kościoła Polskokatolickiego korespondują ze sobą, lecz jak zwykle — na zasadzie znajomości. Zachęcamy Pana do nawiązania kontaktu z najbliższą parafią polskokatolicką, a z pewnością zapozna Pan nowych przyjaciół.

Pan Leopold Wronowicz z S a n o k a. — Adresu, o który Pan prosi, nie możemy przesłać, gdyż nie mamy na to zgody naszej czytelniczki.

Pan Jan Lorek z Biecz G ó r n y c h. — Serdecznie dziękujemy za list i miłe słowa pozdrowienia. Cieszy nas fakt, że duchowo stał się Pan bliski Kościołowi Polskokatolickiemu. Życzymy Panu i Jego Rodzinie wiele łask Bożych. Pamiętajmy o tym, że miłosierny Bóg nie chce naszej udręki. Chrystus powołał nas do wolności. Jego Kościół kupia wierzących nie z przymusu, lecz z wolnego, świadomego wyboru. Owocem zaś przynależności do prawdziwego Kościoła Chrystusowego jest spokój sumienia i wewnętrzna radość. Sprawę Pana przekazaliśmy do Kurii Biskupiej Diecezji Krakowskiej Kościoła Polskokatolickiego w Krakowie, przy ul. Józefa Sarego 11.

Pan Julian Kołacki z W i e p r z a. — Pana wypowiedź sprawiła nam

wiele radości. Istotnie słuszną jest tylko postawa tolerancji i poszanowania religijnych przekonań naszych bliźnich. Cieszy nas, że Pan jako rzymskokatolik znajduje całkowite zrozumienie dla zasad i działalności Kościoła Polskokatolickiego. Podzielamy Pana oburzenie w stosunku do postępowania tych ludzi, którzy mimo deklaracji soborowych i coraz powszechniejszego ducha ekumenizmu pozostają nadal wrogami inaczej wierzących. Tym samym wydają świadectwo o sobie i przynoszą wstyd społeczności kościelnej, do której się zaliczają. Mądrze Pan pisze: „Bądźmy wpiery dobrymi ludźmi, a potem katolikami”. Rzeczywiście, tylko na płaszczyźnie pełnego człowieczeństwa można budować wszelkie inne wartości.

Czytelniczka „Rodziny” z G l i w i e pisze: „Byłam w maju na wieciece w Budziszynie, a w czerwcu — w Dreźnie (NRD). Oglądałam piękną katedrę „Marienkirche” w Bautzen. Jest to kościół ekumeniczny. Odprawiają w nim nabożeństwa zarówno rzymskokatolicy, jak i luteranie. Dawniej podobno była krata dzieląca kościół na dwie części: rzymskokatolicką i ewangelicką. Dziś kratę usunięto, a kościół służy obydwu wyznanom. Czyż nie jest to dowodem, że można żyć w zgodzie i w miłości? Czyż i u nas tak być nie powinno?”

Owszem, tak być powinno i tak po części jest już i u nas w Polsce. Znamy wiele przypadków, gdzie wyznania zrzeszone w Polskiej Radzie Ekumenicznej użyczają sobie wzajemnie swych kościołów i kaplic na nabożeństwa, bez żadnych uprzedzeń i antagonizmów. Tak czyni także nasz Kościół Polskokatolicki. Miejmy nadzieję, że w przyszłości idea powszechnego braterstwa ogarnie wszystkie chrześcijańskie Kościoły. Módlmy się o to i uczmy Chrystusowej miłości tych, którzy jeszcze jej nie pojęli.

Dziękujemy Pani za obszerną informację o losach świątyni ewangelickiej w Świeradowie Zdroju. Przekazaliśmy ją zainteresowanemu autorowi.

Pan T. P. z J a w o r z n a. — Uwagi Pana odnośnie zauważonych błędów drukarskich w „Rodzinie” są słuszne. Zapewniamy, że jest nam bardzo przykro z tego powodu, lecz nie zawsze — mimo najlepszej woli — można tych błędów uniknąć. Jeśli ma Pan trudności z kupieniem „Rodziny” w kioskach „Ruchu”, radzimy załatwić sobie stałą prenumeratę naszego tygodnika. Warunki prenumeraty podane są niżej.

Pan R. T. z P o z n a n i a. — Przykro nam, ale nie możemy nadesłanych do nas wierszy przyjąć do druku. Niewątpliwie są one bogate w budującą treść religijną i z pewnością mogą być czytane w prywatnym gronie. Prosimy się tym nie zrażać. Przy silnej woli można zdobyć odpowiednią wiedzę, by pisać wiersze zgodnie z obowiązującymi zasadami wer-

syfikacji. Nie wszyscy muzycy są wirtuozami, nie wszyscy piszący wiersze muszą być sławnymi poetami. Często człowiek tworzy dla siebie samego, dla własnego zadowolenia, zdając sobie sprawę z niedoskonałości swego dzieła. Nie jest to jednak powodem do zniechęcenia, wszak nie wszyscy jesteśmy geniuszami.

Pan Jan Pietruszka ze S m o l n a M a l e g o. — Rozumiemy dobrze Pana troski i serdecznie współczujemy, nie mamy jednak możliwości pośredniczyć w załatwianiu Pańskich spraw. Należy z całym zaufaniem zwrócić się do Prezydium PRN w Sulechowie.

Wszystkie Czytelniczki i Czytelników serdecznie pozdrawiamy.

REDAKCJA

Znajomość spraw religijnych należy do kultury duchowej współczesnego człowieka.

Czytajmy i prenumerujemy tygodnik „Rodzina” i kwartalnik „Posłannictwo”.

Czytajmy książki Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie”.

sumpcji. Jak sądzę, ukrywasz się, mój drogi eskulapie, z jakichś innych powodów. Mniejsza o nie. Ja jednak musiałem ci złożyć podziękowanie za to, żeś moje doczesne szczytki pozszywał jakoś i doprowadził do stanu użyteczności publicznej. Właściwie mówiąc, nie wiem, czyż przez to nie obraził wieczności, która czeka na mnie z rozgorączkowaniem. Wyobraź sobie chóry anielskie i nie mniej efektowne chóry szatańskie, przekrzykujące się wzajemnie według wszelkich zasad operowych w sporze o moją wzniosłą duszę. A tu tymczasem jakiś facet, jakiś homo simplex, rozporządzający dziwną umiejętnością cerowania ludzkich kiszek, wydziera im tę pożądaną zdobycz.

Wilczur zaśmiał się:

— Nie było to tak trudne...

— W każdym razie uważałem za stosowne złożyć ci, mon cher, wizytę. I składam. Wybacz mi, że mój żąkiot ma nieco przykrótkie poły i że nie wyglądam może gentlemanlike, ale powierzchowność jest stokrotnie zrekompensowana uroczystym nastrojem wewnętrznym. Patrz w moje oczy, a ujrzysz duszę moją w nastroju galowym. Bez przesady muszę ci wyznaczyć, drogi kardynale, że poczułem do ciebie niczym nieuzasadnioną sympatię i pociąg, który zaniepokoiłby mnie samego, gdyby nie pełnił przeświadczenia, że sprawy należące do departamentu Erosa zlikwidowałem już dawno ku obopólnemu, to znaczy mojemu i Erosa, zadowoleniu. Miłość, cher ami, jest wynalazkiem ludzi, którzy nie lubią myśleć, którym myślenie sprawia znaczne trudności. Jeżeli o mnie chodzi, nigdy w sobie tego nie zauważyłem. Myślę tak łatwo, jak ty, na przykład, łatwo szczyrzyłem wycinasz w ludzkim ciele esy flosyry dla zaspokojenia swego instynktu rzeźnickiego.

PRZECZYTAJ • WYTNIJ

ZAKŁAD WYDAWNICZY

„O D R O D Z E N I E”

ul. Wilcza 31

00-544 Warszawa

ZAMÓWIENIE

Zamawiam(y) następujące książki z prośbą o przesłanie ich pod moim (naszym) adresem za zaliczeniem pocztowym:

- egz. M. Miniak — Wierność i Kłątwa, Warszawa 1971 r. 50.—
- egz. W. Benedyktowicz — Bracia z Epworth, Warszawa 1971 r. 45.—
- egz. Kalendarz Katolicki 1973 r. 20.—
- egz. W. Wysoczański — Prawo wewnętrzne Kościołów i wyznań nierzymskokatolickich w PRL 40.—

Przesyłkę zobowiązuje(m) się wykupić natychmiast po jej nadejściu.

Imię i nazwisko, adres zamieszkania



Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, Redakcja Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: 00-544 Warszawa, ul. Wilcza 31, telefon redakcji: 23-32-75, 28-64-91 do 92, wewn. 18, administracja: 28-64-91 do 92, wewn. 3 i 19.

Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kołportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28. Prenumeraty są przyjmowane do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kołportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO nr 1-6-100024 (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 7,50 dol.; dla St. Zjednoczonych i Kanady 11,70 dol.; dla Australii 7,50 dol.; Kraje Afroazjatyckie i zamorskie 7,50 dol.; NRF 33 DM). Nie zamówionych rekwizytów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

Skład, lamowanie: PZG RSW „Prasa”, Warszawa, Al. Jerozolimskie 125/127. Druk: Zakład Wklesłodrukowy RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72. R-89. Zam. 2784.

Zdjęcia: CAF, Archiwum, La Vie Catholique.

Gdy Dawid dowiedział się, iż Abner został zdradziecko zamordowany, rzekł do Joaba i do wszystkich towarzyszących mu ludzi: Porozdzierajcie swe szaty, nałóżcie wory i ukazujcie żal idąc przed Abnerem. Król Dawid postępował za marami. Kiedy Abnera pogrzebano w Hebronie, płakali też wszyscy ludzie. Król ułożył pieśń żałobną i zaśpiewał ją:

Czemuż to umarł Abner, jak ginie
nikczemnik?
Wszak ręce twoje nie były
spęłane,
ani nogi twoje nie skute
łańcuchami.
Jak napadnięty przez złoczyńców,
umarłeś.

Znów wzmogło się zawrodoenie ludu. Gdy zaś przyszedł lud, usiłował wymusić na Dawidzie, by jeszcze za dnia spożył podany posiłek, Dawid bowiem postanowił: Niech to mi Bóg uczyni i tamto dorzuci, jeśli bym przed zachodem słońca skosztował chleba lub czegokolwiek... Król powiedział również do sług swoich: Czy wy nie wiecie, że zginął dzisiaj wódz, i to znaczny w Izraelu? Tymczasem ja czuję się jeszcze słaby, mimo, że namaszczony zostałem na króla. Ci zaś mężowie, synowie Serui, są dla mnie zbyt potężni. Niechże Bóg odplaci złoczyńcom według ich złych uczynków. (2 Samuela 3, 31—39).



DAWID OPŁAKUJE ŚMIERĆ ABNERA